



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej



...życzą redakcja »Głosu Ludu« i Kongres Polaków w RC

Choinkowy rekord wysokości

REGION: Choinki stoją wszędzie: w domach, na rynkach, w obiektach publicznych. Najwyżej położonym miejscem na Śląsku Cieszyńskim, gdzie znajdziemy ubrane drzewka świąteczne, jest Łysa Góra.

Na Łysej Górze, najwyższym szczycie Beskidu Morawsko-Śląskiego, znajdziemy co najmniej dwie ozdobione choinki. Nie są to żadne sztuczne namiastki, lecz naturalne drzewka, jak przystoi na obiekty wzniesione wysoko w górach i otoczone lasami.

Najwyżej znajduje się drzewko (na zdjęciu), które zainstalowali w swoim obiekcie pracownicy obserwatorium meteorologicznego. Jego zabudowania znajdują się niemal na samym szczycie góry, na wysokości ok. 1323 metrów n. p. m. – W tym roku mamy świerk, ma ok. półtora

metra wysokości. Corocznie ubieramy choinkę, mamy zestaw ozdób, który zawsze wyciągamy. U nas są zawsze żywe drzewka, wycinamy je po uzgodnieniu z zarządem lasów. Raz mieliśmy nawet ozdobioną świątecznie kosodrzewinę, ponieważ ta rośnie w ogrodzie koło obserwatorium i trzeba ją było przerzedzić – powiedział „Głosowi Ludu” dyżurny meteorolog, Stanislav Ondruch.

Choinka świąteczna jest niemal koniecznością w obserwatorium meteorologicznym, ponieważ pracownicy przez całą dobę, 365 dni w roku, pełnią tam dyżury. Pracować będą

także w Wigilię, Boże Narodzenie, Sylwestra i Nowy Rok. – Mój dyżur przypada na Sylwestra – zdradził Ondruch. Wczoraj rano, kiedy razem rozmawialiśmy, na najwyższym szczycie Beskidu Morawsko-Śląskiego panowała iście zimowa aura. – Jest jasno, bardzo dobra widoczność, termometr wskazuje -2 st. Celsjusza, wieje silny wiatr. Wysokość pokrywy śnieżnej wynosi 53 cm – informował meteorolog.

W pobliżu obserwatorium, o dziesięć metrów niżej, stoi sześciokondygnacyjny budynek przekaźnika telewizyjnego z wieżą o wysokości 78

metrów. Jego pracownicy nie mieli do wczoraj choinki. Jeżeli zdecydują się ją zainstalować i postawią ją w którymś z wyższych pięter, wtedy ich drzewko ma szansę pobić regionalny rekord wysokości.

Pachnący świerk znajdziemy także w restauracji Schroniska Bezruč Klubu Czeskich Turystów, które zostało oddane do użytku jesienią ub. roku. – Jesteśmy gotowi na przyjęcie turystów w święta, codziennie będziemy mieli otwarte – powiedział redaktor Ivo Sklenář, najemca schroniska. Trudno przewidzieć, czy będzie dużo chętnych do świątecz-

nego wymarszu na Łysą Górę i do ogrzania się przy choince w górskiej restauracji. Ubiegłoroczne święta Bożego Narodzenia były pierwsze po otwarciu schroniska, Sklenář nie ma więc długoletniego doświadczenia ze świąteczną frekwencją w górach. Wiele będzie także zależało od pogody. Na Łysej Górze ma być w Wigilię i w Boże Narodzenie pochmurno, temperatury w dzień będą oscylowały ok. zera stopni Celsjusza (temperatura odczuwalna będzie niższa), w poniedziałek mogą się pojawić lekkie opady.

DANUTA CHLUP

REKLAMA

stavební společnost
swabud
FASADY · OMÍTKY · POTĚRY

Ludziom dobrej woli, szczególnie społeczności polskiej na Zaolziu, polskim organizacjom społecznym, ich działaczom, zespołom artystycznym, nauczycielom i młodzieży szkolnej, czytelnikom „Głosu Ludu” i „Zwrotu”, artystom Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego, przedsiębiorcom wspierającym polskie organizacje oraz byłym, obecnym i przyszłym klientom najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pomyślności i wytrwałości w realizacji marzeń z okazji świąt Bożego Narodzenia i zbliżającego się nowego roku składają właściciele i pracownicy firmy SWABUD.

Przyjmujemy zlecenia na 2017 rok w zakresie dociepleń budynków, poddaszy i wykonawstwa domów od fundamentów.

Kontakt: 776 218 494, 608 556 915, 774 085 874 (CZ)
+48 602 671 460 (PL)

Szczęśliwego witalnego
Nowego Roku życzy zespół
Vitality Slezsko

PF 2017

Niechaj nadchodzące
Święta będą niezapomnia-
nym czasem spędzonym w
gronie rodziny bez pośpie-
chu, trosk i zmartwień.
W każdym dniu nad-
chodzącego nowego roku
uśmiechu i wszystkiego co
najlepsze życzy
Zarząd PTTS
„Beskid Śląski” w RC.

Z okazji zbliżających się Świąt
Bożego Narodzenia, Konsulat
Generalny RP w Ostrawie składa
wszystkým Rodakom serdeczne
życzenia, aby w Państwa
sercach, rodzinach i domach
zagościła radość, spokój i wielka
nadzieja rodzącego się życia oraz
życzenia wszelkiej pomyślności w
nadchodzącym Nowym Roku.

CZEŠKI MUSICAL

Antoinetta
królowa Francji

3. 6. 2017

WERK ARENA
TRZYNIEC

WWW.WERKARENA.CZ

TRISIA

HITRÁDI ORION



POGODA

czwartek
piątek

sobota
niedziela



dzień: 1 do 4 °C
noc: -1 do -5 °C
wiatr: 2-6 m/s

dzień: 2 do 6 °C
noc: -2 do 2 °C
wiatr: 3-7 m/s



16149

9 771212 422041

KRÓTKO

NA WYGASZANIE

KARWINA (dc) – Kierownictwo spółki OKD wysłało list do ministra przemysłu i handlu, Jana Mládka, z oficjalną prośbą o rządową pomoc finansową przy wygaszaniu wydobywa w kopalni „Pasków” w wysokości 723 mln koron. Jedna trzecia tej kwoty ma być wykorzystana na wypłacenie świadczeń zwalnianym pracownikom zgodnie z układami zbiorowymi, 477 mln potrzebuje OKD na techniczną likwidację kopalni. Wniosek obejmuje także 30-milionowe kwoty, które mają być co roku regularnie wypłacane na konserwację nieczynnej kopalni „Frensztat”, która musi być zachowana ze względu na strategiczne zapasy węgla kamiennego dla RC.

W OBIEKTYWIE

CIESZYN (wik) – Przedsiębiorstwo Wydawnicze „Modena” oraz Muzeum Śląska Cieszyńskiego wydało album ze zdjęciami Cieszyna i Czeskiego Cieszyna. Ich autorem jest dyrektor muzeum, Marian Dembinio. Współczesne fotografie uzupełniono ujęciami archiwalnymi pochodzącymi ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Obszerny wstęp napisał prof. Janusz Spyra, a autorem opisów zdjęć jest Mariusz Makowski. Album zawiera 112 stron, twardą okładkę i obwolutę. Można go kupić w cenie 45 zł w kasie muzeum.

Pasterki od popołudnia do północy

Do tradycji pielęgnowanych w Wigilię Bożego Narodzenia w wielu domach należy udział w pasterce. Jest ona bowiem pierwszym uroczystym nabożeństwem upamiętniającym narodzenie Jezusa, o którego przyjściu jako pierwsi dowiedzieli się właśnie pasterze pasący owce na zboczach Betlejem.

Według informacji, które udostępniła diecezja ostrawsko-opawska na swoich stronach internetowych, msze święte pasterskie w kościołach w naszym regionie będą odprawiane już od godz. 15.30. O tak wczesnej godzinie zabrzmia kolędy i pierwsze słowa zwiastujące przyjście Jezusa m.in. w kościele w Ligotce Kameralnej i Trzyńcu, pół godziny później również w w Łąkach i Dąbrowie. Najpóźniej, bo dokładnie z wybiciem północy, odbędą się natomiast pasterki w Starym Boguminie, Rychwałdzie, Orłowej, Hawierzowie, Olbrachcicach, Czeskim

Cieszynie, Żukowie Górnym, w klasztorze w Jabłonkowie i w Łomnej Górnej. O północy mszę pasterską odprawi również biskup František Václav Lobkowicz w katedrze Boskiego Zbawiciela w Ostrawie, z której bezpośrednią transmisję będzie nadawać Telewizja Czeska.

Kto chciałby natomiast połączyć udział w nabożeństwie ze śpiewem tradycyjnych polskich kolęd, ma po temu okazję w tych kościołach, gdzie pasterka będzie odprawiana po polsku lub dwujęzycznie po polsko-czesku. I tak polskie „Chwała na wysokości” zabrzmia 24 grudnia o

godz. 21.00 w kościele w Bukowcu, o godz. 22.00 w Bystrzycy, Mostach koło Jabłonkowa, Trzanowicach i Wędryni, a o północy w Czeskim Cieszynie, jabłonkowskim klasztorze oraz w Łomnej Górnej. Polsko-czeskie pasterki odbędą się natomiast m.in. w Łąkach (godz. 16.00), Skrzeczaniu (20.00), Gnojniku (20.30), Stonawie i Piosku (21.00), Koniakowie (22.00) oraz Żukowie Górnym (24.00).

Wigilię narodzenia pańskiego będą obchodzić w swoich zborach również wyznawcy protestantyzmu. Oprócz wieczornych nabożeństw

24 grudnia, które odbędą się m.in. o godz. 21.00 w kościołach ewangelickich w Gutach i Trzyńcu, o godz. 21.30 w Bystrzycy, o godz. 22.00 w Błędowicach, Olbrachcicach i Ligotce oraz o godz. 24.00 w Olbrachcicach, 25 grudnia o godz. 5.00 odbędzie się w kościele ewangelickim na czeskokocieszyńskich Niwach tradycyjna jutrznia w języku polskim. Bliższe informacje nt. nabożeństw wigilijnych i bożonarodzeniowych można znaleźć również na stronach poszczególnych zborów Śląskiego Kościoła Ewangelickiego. (sch)

Wigilia bezdomnych i samotnych

Osoby bezdomne w Czeskim Cieszynie mogą również w tym roku liczyć na pożywną wigilijną zupę oraz paczki z owocami i trwałą żywnością. W Wigilię o godz. 11.00 otworzą swój kiosk na rynku wolontariusze z Centrum Wspólnotowego „Mojska”. Przygotują dla bezdomnych i biednych 70 porcji gorącej zupy z socze-

wicy z wędliną, chleb, gorącą herbatę i paczki. – Chcemy nie tylko nakarmić ludzi bezdomnych lub w ciężkiej sytuacji, ale także pokazać im w tym wyjątkowym dniu, że nie są sami – powiedział Milan Pecka z Zarządu Miasta. Pecka już od sześciu lat organizuje tę akcję.

František Václav Lobkowicz, bi-

skup diecezji ostrawsko-opawskiej, zasiądzie w Wigilię do uroczystej kolacji razem z mieszkańcami Domu Seniora św. Wacława w Ostrawie, prowadzonego przez Caritas. Z kolei Caritas w Jabłonkowie organizuje jak co roku Wigilię dla osób samotnych. – Zapraszamy osoby, które mieszkają same, klientów domów opieki, sana-

torium, a także bezdomnych. Spotkanie rozpoczniemy o godz. 16 wspólną modlitwą, będzie tradycyjna kolacja, śpiewanie kolęd, rozmowy. Wieczorem odwiedzimy nas księża. W zeszłym roku siedzieliśmy do godz. 23 i nawet tańczyliśmy – śmieje się Lucyna Szotkowska z Caritasu, która poprowadzi wigilijne spotkanie. (dc)

REKLAMA

Firma Milkeffekt

nabíží volná pracovní místa:

OBCHODNÍ MANAGER

Popis pracovní pozice:

- Tvorba a plnění obchodního plánu
- Funkční marketing
- Hledání nových obchodních příležitostí
- Výrozkové inovace
- Návrh cenové politiky
- Péče o zákazníky
- Analýzy prodejů
- Vyjednávání obchodních smluv
- Vyřizování reklamací (komunikace se zákazníkem)
- Tvorba výrobního plánu
- Plánování logistiky, transportu
- Příjem a zpracování objednávek

Požadavky na uchazeče:

- SŠ/VŠ obchodního zaměření
- Praxe v oboru minimálně 3 roky
- Polský jazyk – podmínkou aktivní znalost
- Anglický jazyk – podmínkou aktivní znalost
- Komunikativní
- Chut se učit novým věcem

Nabízíme:

- Nástupní plat 18 000 Kč po skončení 3-ti měsíční zkušební doby 23 000 Kč
- 20 dní dovolené
- Věrnostní odměny
- Prémie dle hospodaření firmy

Nástup možný ihned.

V případě zájmu zašlete životopis na e-mail: info@milkeffekt.cz

VEDOUcí

EKONOMICKÉHO A PERSONÁLNÍHO ÚSEKU

Popis pracovní pozice:

- Nábor zaměstnanců, jejich rozvoj, školení a training
- Systém řízení a vedení lidí (leadership)
- Personální plánování
- Systém odměňování a mezd
- Orientace v podnikové ekonomice
- Řízení mzdové a hlavní účetní

Požadavky na uchazeče:

- VŠ ekonomického zaměření
- Polský jazyk – výhodou
- Organizační a řídicí schopnosti
- Komunikativní
- Chut se učit novým věcem

Nabízíme:

- Nástupní plat 30 000 Kč po skončení 6-ti měsíční zkušební doby 35 000 Kč
- 20 dní dovolené
- Věrnostní odměny
- Prémie dle hospodaření firmy

Pracovní doba: 7 - 15 hod

Nástup možný ihned.

V případě zájmu zašlete životopis na e-mail: info@milkeffekt.cz

Krwawy, świąteczny jarmark

W poniedziałek wieczorem ciężarówka na polskich numerach rejestracyjnych wjechała w tłum ludzi na terenie jarmarku świątecznego w Berlinie. Zginęło 12 osób, a 48 zostało rannych, w tym 6 ciężko.

Szef niemieckiego MSW Thomas de Maiziere stwierdził, że wiele przemawia za tym, że był to zamach. Śledczy znaleźli w kabinie ciężarówki ciało zastrzelonego Polaka. Początkowo niemieccy mundurowi zatrzymali też mężczyznę, który miał zbiec z szoferki TIR-a.

We wtorek policja przyznała jednak, że mężczyzna prawdopodobnie nie miał nic wspólnego z tragedią. 23-letni Pakistańczyk został

zwolniony z aresztu, a niemiecki minister spraw wewnętrznych poinformował, że śledczy są na tropie prawdziwego sprawcy.

Niemieckie media donosiły również, że kierowca polskiej ciężarówki żył do momentu zamachu. „Bild” cytował osobę zbliżoną do śledztwa, która twierdzi, że w kabinie doszło do walki. Polski kierowca prawdopodobnie próbował powstrzymać napastnika, gdy zorientował się, że ten zamierza wjechać w tłum. Wtedy został ugodzony nożem, a następnie zastrzelony. Sprawca ataku uciekł zaś z miejsca zdarzenia.

Kondolencje rodzinom ofiar oraz wyrazy współczucia całemu na-

rodowi niemieckiemu przekazała polska premier, Beata Szydło. – W poniedziałek w Berlinie wydarzyła się ogromna tragedia. Z wielkim bólem i smutkiem przyjęliśmy informację, że pierwszą ofiarą tego haniebnego aktu przemocy był polski obywatel. Myślami łączymy się w bólu i smutku z rodziną zamordowanego polskiego kierowcy – zaznaczyła szefowa rządu, Beata Szydło.

– Nasze służby są w stałym kontakcie z niemiecką policją i monitorują sytuację w związku z tragicznym zdarzeniem – dodał rzecznik polskiego rządu, Rafał Bochenek.

(wik)



Tato! Ja chciałam książkę!

Rys. BRONISŁAW LIBERDA

**CZYTAJ NAS
CODZIENNIE!**



www.glosludu.cz

Drodzy czytelnicy

- * Kolejny numer „Głosu Ludu” ukaże się w czwartek 29 grudnia i będzie liczył osiem stron. W sobotę 31 grudnia do kiosków oraz prenumeratorów trafi z kolei 12-stronicowe wydanie.
- * Dziś i we wtorek sekretariat redakcji będzie czynny od godz. 8.30 do 12.00. Wszelkie ogłoszenia do kroniki rodzinnej będzie można także złożyć w środę w godz. 8.30-15.30.
- * W piątek oraz w święta Bożego Narodzenia redakcja będzie nieczynna.
- * Listy do redakcji nadesłane przed świętami opublikujemy w najbliższych numerach.
- * Zachęcamy do śledzenia na bieżąco naszej strony internetowej: www.glosludu.cz.

Redakcja

Od kombatanta po dzidziusia

W święta Bożego Narodzenia spotykają się przy choince całe rodziny: dzieci, ich rodzice, dziadkowie, pradiadkowie. O wiele rzadziej możemy natknąć się na rodziny składające się także z prapradziadków. W Wędrynie, w domu Marii Kulhanek, odwiedziłam przed świętami taką właśnie pięciopokoleniową rodzinę. Różnica wieku pomiędzy najstarszym a najmłodszym jej członkiem wynosi prawie 90 lat.

Siedzimy przy okrągłym stole nakrytym świątecznym obrusem. Nie jesteśmy w komplecie, bo gdyby zwołać wszystkich krewnych, musielibyśmy chyba przesunąć nasze spotkanie do niedalekiej „Czytelni”. Każde pokolenie ma tu jednak co najmniej jednego przedstawiciela. Nestor rodziny, Józef Marosz, zajął miejsce vis a vis swojej prawnuczki Beaty Czyż z małym Adasiem na ręku. Trzymiesięczne niemowlę przygląda się obecnym. – Tak na mnie patrzy, jakby chciał mieć tyle lat, ile ja mam: dziewięćdziesiąt – żartuje pan Józef. Ścisłe biorąc, do dziewięćdziesiątki brakuje mu paru dni, jubileusz będzie obchodził w Sylwestra. Jego żona Zuzanna jest o osiem miesięcy młodsza.

RODZIŁY DWUDZIESTOLATKI

Mama Adasia, Beata Czyż, ma 25 lat, ojciec malucha, Piotr Bromek – 28. Są w idealnym wieku do założenia rodziny, tymczasem – jak oboje przyznają – ich rówieśnicy w większości nie mają jeszcze dzieci. – Tylko jeden z moich bliskich kolegów jest ojcem, z tych, co chodzili ze mną do gimnazjum, też mało który. Chłopaki nie garną się do wychowywania dzieci – stwierdza pan Piotr. Jego partnerka obserwuje podobny trend wśród swoich koleżanek. Tylko dwie są mamami.

Pokolenia ich rodziców i dziadków żyły w czasach, kiedy panowały zupełnie inne zwyczaje. Wtedy normą było rodzenie dzieci w wieku około dwudziestki, nawet młodsze mamy nie były wyjątkiem. Dzięki temu Adaś ma dzisiaj babcię w wieku 49 lat (ze strony taty) i 43 lata (ze strony mamy), a także liczącą dopiero 63



Przy rodzinnym stole siedzą (od lewej): Józef Marosz, Marek Lacko, Zuzanna Marosz, Maria Kulhanek, Piotr Bromek i Beata Czyż z Adasiem na ręku. Stoją: Renata Lacko i Karina Czyż.

nie należą, bardzo cieszę się z tego, że zostałam już prababcią. Prawnik jest zdrowy, dobrze się rozwija. To przecież sama radość – przekonuje.

PRABABCIE BĘDĄ W PRACY

Pani Maria od trzech lat jest na emeryturze, jej mąż Albin zmarł w 2008 roku. W domu opiekuje się sędziwymi rodzicami. Jej się jeszcze „upiekło”, lecz już za parę lat, ze względu na podwyższający się wiek emerytalny, będzie rzeczą normalną, że nie tylko babcie, ale też prababcie po sześćdziesiątce będą jeszcze pracowały zawodowo. Trend ten ograni-

komatantów w RC. Po skończeniu wojny dwa lata przebywał w Anglii. – Wróciłem do domu w 1947 roku, w 1949 się ożeniłem – wspomina weteran wojenny. Jego żona pochodzi z Istebnej, w Wędrynie była na służbie na Czornowskim. Po raz pierwszy spotkali się przed kościołem, bliżej poznali się na zabawie tanecznej. Państwo Maroszowie wychowali dwoje dzieci – syna i córkę, mają czworo wnuków i siedmioro prawnuków. Adaś jest ich pierwszym praprawnikiem.

WUJKOWIE Z PODSTAWÓWKI

Ciekawostką rodziny, z którą spotkałam się w Wędrynie, są także nastoletni wujkowie. Oboje rodzice Adasia mają bowiem młodszych braci w wieku szkolnym. W Wędrynie mieszka 12-letni Bogdan Czyż, brat pani Beaty, w Śmiłowicach 11-letni Marek Lacko, brat pana Piotra. – Ciekawie to wygląda, kiedy idę z wózkiem po mieście i Marek mi towarzyszy. Nie wiadomo wtedy, czyim jest bratem – moim, czy małego Adasia? – śmieje się młody ojciec. Jego młodszy brat dokładnie już zaplanował, jak będzie spędzał czas ze swoim bratankiem, kiedy ten podrośnie. – Będę z Adasiem robił dokładnie to, co ze mną robił Piotr – zabierał go na mecze hokeja i piłki nożnej – informuje, dodając, że starszy brat zawsze miał dla niego czas. Ich mama, Renata Lacko, to potwierdza: – Mam jeszcze 25-letnią córkę Danię, która mieszka w Polsce. Marek zawsze bardzo był związany ze starszym ro-

dzeństwem. Pamiętam, że kiedy miał 7 lat, nie zaprosił na swoje urodziny swoich kolegów z klasy, bo dopiero ich poznawał, zaprosił natomiast kolegów i koleżanki Piotrusia i Danielki. Był takim ich małym kompanem.



Prababcia Adasia, Maria Matuszek, obchodziła niedawno 75. urodziny.

Młode babcie, pani Karina i pani Renata, chwalą sobie sytuację, kiedy są zarówno mamami dzieci w podstawówce, jak i babciami dzidziusia. Każda w miarę swoich możliwości,

godząc pracę zawodową z obowiązkami domowymi, stara się odwiedzać w Trzyńcu młodą rodzinę i spędzać czas z wnukiem. Niezle się dopełniają, ponieważ pani Karinie ze względu na czas pracy w sektorze finansowym bardziej odpowiadają weekendy, pani Renacie, która prowadzi własną działalność w zakresie wyceny nieruchomości, raczej popołudnia w dni powszednie. – Śmieję się, że nie wyjdę z festynów szkolnych, bo ledwo skończymy chodzić na festyny z Markiem, to zaczniemy z Adasiem – uśmiecha się Renata Lacko, zaangażowana w pracy Marczy Szkolnej w Trzyńcu.

PIĄTE POKOLENIE

– Dla naszej rodziny charakterystyczne jest to, że wszyscy trzymamy razem i nie ma podziałów na jedną i drugą rodzinę – podkreśla Piotr Bromek. Jego rodzice poznali zresztą jego partnerkę o wiele wcześniej, nim pomiędzy młodymi zawiązała się nie sympatii. – Beata była najlepszą koleżanką mojej córki, chodziły do jednej klasy w gimnazjum. Często się odwiedzały, tak długo, aż „wkręcił się” w to Piotruś – śmieje się Renata Lacko.

Adaś, który dopiero rozpoczyna swoją życiową przygodę, ma wokół siebie całą plejadę bliskich. Jeśli policzyć wszystkich jego żyjących



Fot. archiwum rodzinne

12-letni wujek Bogdan Czyż lubi spacerować z wózkiem.

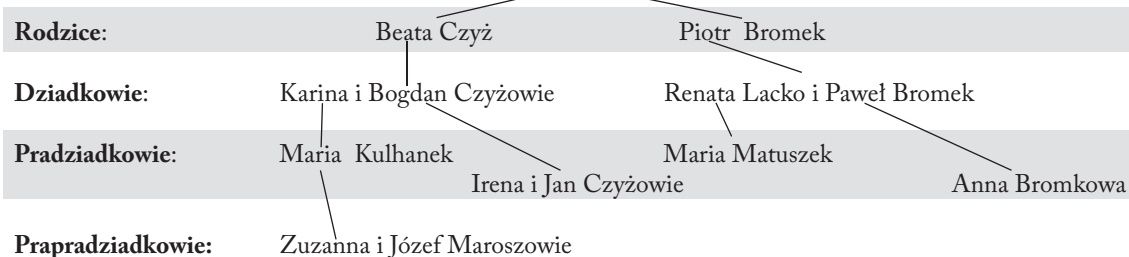
lata prababcią. Piotr Bromek urodził się, kiedy jego mama Renata Lacko miała 21 lat, Beata Czyż urodziła się 18-letniej mamie i 22-letniemu tacie. – Przyszło dziecko, więc je wychowaliśmy – mówi Karina Czyż o narodzinach swojej córki. – Z racji młodego wieku mniej się wszystkim przejmowałam. Przyznaję, że bardziej byłam zestresowana, kiedy 13 lat później urodził się syn Bogdanek – dodaje. Kiedy trzyma Adasia na ręku, bardziej wygląda na jego mamę niż babcię. Z kolei jej mama, Maria Kulhanek, energiczna 63-latką, wcale nie przypomina prababci. – Są kobiety, które nie pozwalają nawet, by wnuki mówili do nich „babciu”, bo uważają, że to ich postarza. Ja do nich

cza możliwości wzajemnej międzypokoleniowej pomocy w rodzinach. Starsze osoby niewiele mogą pomóc młodym w opiece nad małymi dziećmi, a co gorsza, komplikują się możliwości opieki nad starymi, schorowanymi rodzicami.

Najstarsza matka w tym gronie, Zuzanna Marosz, urodziła pierwsze dziecko w nieco późniejszym wieku niż jej córka Maria i wnuczka Karina – miała 23 lata. Rok wcześniej wyszła za mąż. Na młodości pani Zuzanny i jej męża Józefa zaważyła wojna. Józef Marosz walczył we Włoszech w batalionie komandosów w 2. Korpusie Polskim. Brał udział w bitwie o Bolonię i Nizinę Lombardzką. Do dziś jest czynnym członkiem Koła Polskich

ADAŚ BROMEK I JEGO ŻYJĄCY PRZODKOWIE

Adam Bromek



Opr. (dc)



Vademecum cieszyńskiej kultury

Sala konferencyjna w czeskokieszyńskiej siedzibie Kongresu Polaków w RC z trudem pomieściła wszystkich uczestników poniedziałkowej promocji najnowszej książki prof. Daniela Kadłubca pt. „Płyniesz Olzo”. Monografia cieszyńskiej kultury ludowej sprzedawała się jak przysłówiowe ciepłe bułeczki.

Książka, którą profesor Daniel Kadłubiec opracował wspólnie z zespołem naukowców, to drugie wydanie dzieła, które ukazało się na początku lat 70. XX wieku. – Teraz pojawia się ono zaktualizowane, poszerzone i uzupełnione o nowe refleksje, odkrycia i opracowania naukowe – mówił prowadzący spotkanie Józef Szymeczek, wiceprezes Kongresu Polaków w RC.

Przekonywał jednocześnie, że słynna monografia ma ogromną wartość naukową. – Dla mnie jednak, jako koordynatora projektu, ma też osobisty wymiar, ponieważ dobrze znam pierwsze wydanie tej książki. W gimnazjum, gdy przygotowaliśmy się do pisemnej matury, szukaliśmy wiedzy na temat różnych zagadnień i pamieć, że informacje o kulturze ludowej Zaolzia czerpałem właśnie z tej książki. A że jest to wiedza porządna, niech świadczy fakt, że moja praca została później opublikowana w „Przekroju” – wspominał Szymeczek.

Osobistymi refleksjami na temat „Płyniesz Olzo” podzielił się z zebranymi również Mariusz Wałach, prezes Kongresu Polaków w RC. – Dwa tomy tej książki, wydane ponad czterdzieści lat temu, stały w biblioteczkach moich rodziców. I pamiętam, że w moich dawnych, folklorystycznych czasach, często brałem je do ręki. Tak jak mój przedmówca, nie mogę wprawdzie powiedzieć, że pomogły mi zdać maturę, ale brałem je wówczas do ręki. I kiedy wyprowadziłem się z rodzinnego domu, było mi trochę żal, że nie mam tego dzieła. Po czasie zdobyłem „Płyniesz Olzo”, ale kiedy dowiedziałem się, że szykuje się nowe, poszerzone wydanie tej książki, zrobiło mi się ciepło na sercu – mówił Mariusz Wałach, który należy do znaczących mecenasów, jacy wsparli wydanie dzieła.

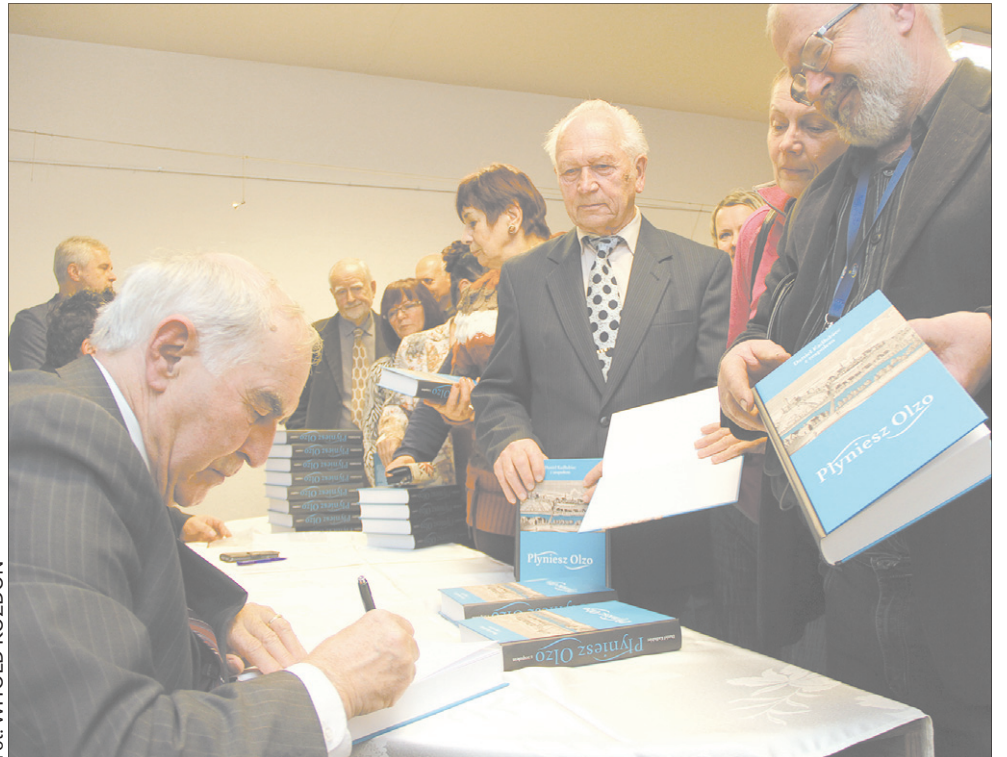
W prace nad monografią zaangażowali się naukowcy katedry slawistyki Uniwersytetu

Ostrawskiego oraz Wydziału Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, a projekt wsparł Konsulat Generalny RP w Ostrawie. Opracowaniem graficznym książki zajął się Marian Siedlaczek, natomiast jej recenzentami naukowymi byli profesorowie Alojzy Suchanek i Jan Kajfosz. W opinii tego drugiego „Płyniesz Olzo” daje niezwykle cenne świadectwo kultury duchowej i materialnej Śląska Cieszyńskiego. – Monografia wyszła spod rąk etnografów tak z zamiłowania, jak i z zawodu, z obu brzegów Olzy. Stanowi przy tym efekt pracy dwóch różnych zespołów, które nigdy się ze sobą nie spotkały – mówił Kajfosz.

Pierwszy zespół, który pracował nad tomami wydanymi w latach 1971-1972, tworzyli przeważnie członkowie Sekcji Folklorystycznej działającej przy Zarządzie Głównym PZKO, natomiast drugi zespół składa się z pracowników i wychowanków byłej katedry folklorystyki cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego.

– Nazwisk wszystkich współtwórców nie sposób w krótkim wystąpieniu wymienić, ale ogniwem łączącym oba zespoły autorskie jest charyzmatyczna postać profesora Daniela Kadłubca, ówczesnego i aktualnego pomysłodawcy całego przedsięwzięcia – mówił prof. Kajfosz.

Bohater wieczoru przekonywał zaś, że na kartach książki każdy znajdzie coś dla siebie. – To mogę państwu zagwarantować. Wartość naszej pracy polega przede wszystkim na empirii, na zebranych materiale. Z lektury „Płyniesz Olzo” dowiemy się, jak na Śląsku Cieszyńskim grać, jak tańczyć, śpiewać, jaki repertuar jest typowy dla Śląska południowego, a jaki dla północnego. Jaki powinien być skład instrumentarium, jakie funkcjonują przysłowia, jakie mamy stroje czy co podać na świątecznym stole. To vademecum, z którego mogą korzystać wszyscy



Fot. WITOLD KOZDÓN

Książki wydane przez Kongres Polaków w RC sprzedawały się w poniedziałek jak ciepłe bułeczki.

miłośnicy naszej cieszyńskiej kultury. Bo książka ma służyć przede wszystkim praktyce. Ma być pomocna zespołom, szkołom, wszystkim zainteresowanym. Ma nas zachęcać do sięgania do korzeni, które są przecież naszą siłą – mówił prof. Kadłubiec.

Puentując spotkanie Józef Szymeczek stwierdził zaś, że dzięki monografii „nasi synowie znowu będą mieli sny”. – Przyjdą nad Olzę, usiądą i śnić będą o swych korzeniach. O tym, jak piękna jest nasza ziemia i że warto żyć dla niej czynem i miłością. Za to panu profesorowi

dziękujemy – stwierdził wiceprezes Kongresu Polaków w RC.

My zaś mamy dobrą wiadomość dla Czytelników. – Od nowego roku w soboty będziemy zamieszczać na naszych łamach fragmenty monografii „Płyniesz Olzo”. Publikacjom towarzyszyć będzie konkurs. Do wygrania jest zaś dziesięć książek autorstwa prof. Daniela Kadłubca. Pierwszy odcinek zabawy już 7 stycznia – mówi Tomasz Wolff, redaktor naczelny „Głosu Ludu”.

WITOLD KOZDÓN

REKLAMA

Wasze Super Wesele

Wesela z POMPA, • Uroczystości, • Imprezy, • Klub muzyczny, • Wieczorki taneczne, • Catering, • 10 zł codzienne obiady



FOLVARK KLIMOSZ

RESTAURACJA

ul. Katowicka 9,
43-418 Pogwizdów koło Cieszyna
Rezerwacje: kom. 512 904 352, 601 406 424,
www.folvark.pl



Polska zawsze pośrodku

Pochodzi z Wileńszczyzny, ale mieszka w Belgii. Jej życie jest przykładem i potwierdzeniem losu wielu Wilnian rozrzuconych po całym świecie. Polska zawsze pośrodku – to określenie pasuje do niej jak ulał. – Mój ojciec całe życie śnił o Polsce, ale nie mógł do niej wyjechać – mówi Leokadia Komaiszko, która w swoim życiu o Polskę w sensie geograficznym też ledwo co zahaczyła. Pewnie dlatego nie wstydzi się łez, kiedy mówi o Polsce jak o krainie marzeń i mitycznej ziemi z opowiadań ojca.

Leokadia Komaiszko jest poetką i dziennikarką, redaktor naczelna ukazującego się od dwudziestu lat w Belgii dwumiesięcznika „Listy z daleka”, który został włączony do realizowanej w ramach projektu UNESCO Biblioteki Klasycznych Tekstów Literatury Świata. Do wydawania periodyku będącego zbiorem opisów autentycznych losów Polaków na uchodźstwie popchnęła ją samo życie. Konkretnie zaś dana w młodości obietnica polskim zesłańcom w Kazachstanie. – Prosił mnie o jedno. „Niech pani o nas nie zapomni” – wspomina Komaiszko, kładąc szczególny nacisk na dwa ostatnie słowa.

POLSKA Z OPOWIADAŃ TATY

– Pochodzę z polskiej tradycyjnej rodziny – rozpoczyna swoją opowieść dziennikarka. – Mój ojciec całe życie śnił o Polsce, ale nie mógł do niej wyjechać. Były co prawda dwie repatriacje, jednak kobiety z naszej rodziny mocno trzymały się miejsca, gdzie przyszło nam żyć. Babcią ze strony ojca nie chciała wyjechać, a później moja mama, która pochodziła z rodziny ziemiankiej, też nie zamierzała ruszać się z miejsca. „Zygmunt, dokąd chcesz jechać? Tutaj mamy ziemię, tutaj mamy sad, tu można żyć” – przekonywała. Tato zgodził się, chociaż miał duszę podróżnika, którą odziedziczył po swoim ojcu Janie Komaiszko, a którą ja odziedziczyłam po nich obu – wyznaje była Wilnianka.

W domu Komaiszków wiele mówiło się o Polsce. Polskę w jakiegokolwiek postaci chłonęło się pełnymi haustami. Kiedy w czarno-białej telewizji leciał po rosyjsku „Bolek i Lolek” lub kultowy w tym czasie serial „Cztery pancerni i pies”, domownicy zaprzestawali wszelkich działań i siadali przed telewizorem. Jednak prawdziwej polskości uczył trójkę swoich dzieci ojciec pani Leokadii. – Tato pięknie opowiadał o Polsce. O Polsce, której nie znał. Opowiadał o tęsknocie za Polską przekazanej mu przez jego ojca. Do dziś pamiętam wiersz, którego nas nauczył. „Nie było szczęścia tobie, Polsko, przyszły wichry, burze. Polskę poszarpały i po całym świecie działawę rozesały”. Tato płakał przy tym, przekazując nam w ten sposób swoją i dziadka tęsknotę za ziemią swoich marzeń. Ja zaś myślałam, że jeśli się ułożę, to będę mieszkała w Polsce. Losy jednak bywają przekorne i wyniosło mnie znów poza Polskę – mówi poetka.

Leokadia Komaiszko uczęszczała do polskiej szkoły. Na Wileńszczyźnie rodzice stawali przed potrójnym wyborem. Dziecko można było zapisać do szkoły rosyjskiej, litewskiej lub polskiej. – Z tym że studia odbywały się później albo po rosyjsku, albo po litewsku. Tata zarzykował jednak, chociaż sąsiedzi i kuzynostwo przekonywali. „Zygmunt, tyś zmysły postradał! Ty swoim dzieciom przycinasz skrzydła” – relacjonuje kobieta. Przepowiednie sąsiadów i krewnych w jej przypadku się



Leokadia Komaiszko z książką „Nawet ptaki wracają”.

nie sprawdziły. Po szkole średniej, którą ukończyła ze złotym medalem, poszła na studia dziennikarskie w języku rosyjskim w Mińsku białoruskim. – Marzyłam o życiu studenckim, które będzie z dala od rodziców, a 200-kilometrowa odległość z jednej strony pozwalała zakosztować studenckiej samodzielności, z drugiej zaś wrócić, jak tylko zatęskniło się za domem – uzasadnia swój wybór dziennikarka.

»NIECH PANI O NAS NIE ZAPOMNI«

W czasach komuny jedyną polską gazetą ukazującą się na terenie ówczesnego Związku Radzieckiego był „Czerwony Sztandar”. Na jego łamach Leokadia Komaiszko jeszcze jako uczennica opublikowała swój pierwszy wiersz. – Po studiach chciałam tylko w tej gazecie pracować i pisać po polsku – podkreśla. Tak się też stało i jako dziennikarka „Czerwonego Sztandaru”, który został przemianowany później na „Kurier Wileński”, mając zaledwie dwadzieścia kilka lat, w maju 1986 roku pojechała szukać śladów polskich zesłańców do Kazachstanu. Tam od samych zesłańców i ich dzieci słuchała opowieści o „piekle na ziemi”, w którym nie było z czego żyć, o tubylcach, którzy odżywiali się tylko mięsem, bo nie znali chleba, o próbach zasiewu zboża, które Polacy

przywieźli tam ze sobą w tobołkach, a także o życiu w ziemiankach i próbach budowania lepszych domostw. – Ci ludzie, z którymi rozmawiałam, o jedną rzecz mnie prosili. „Niech pani o nas nie zapomni, bo nie jesteśmy tutaj ani bandytami, ani jakimiś złoczyńcami. Jesteśmy normalnymi, wierzącymi ludźmi. Jesteśmy Polakami. Niech pani o nas nie zapomni” – powtarzali. Dałam im słowo, że będę o nich pamiętać – zaznacza Wilnianka, która ich losy zawarła w swoich reportażach publikowanych najpierw w gazecie, a potem zebranych w książce „Nawet ptaki wracają”. Uznawszy, że książka jest bardziej trwała od wycinków z gazet, zaangażowała całą rodzinę, by publikacja mogła ujrzeć światło dzienne. W efekcie końcowym ukazała się aż w dwóch wersjach – polskiej i francuskiej z myślą o tej Polonii, która nie mówi już po polsku.

Cykl reportaży o Polakach w Kazachstanie i na Syberii powstał przez dziesięć lat. Młoda dziennikarka przemierzała kilkudziesięcioletnie odległości w tajemnicy przed rodzicami. Nie chciała przysparzać im zmartwień. Prawdziwy cel podróży znała tylko jej siostra.

Na Syberii spotkała się z niezwykłą życzliwością ludzi. Można by powiedzieć, złodowaczyli krajobraz, ale serca gorące. – W Wierszynie nie pytają cię, kim jesteś, skąd jesteś

i po co przychodzisz. Pierwsza rzecz, jaką musisz zrobić, to napić się gorącej herbaty i zjeść tłustego pierożka. Dopiero potem przychodzi kolej na pytania. Na Syberii, gdzie czasem sąsiadów dzielił setki kilometrów, człowiek jest skarbem. To nie jak w naszej zachodniej cywilizacji, gdzie człowiek odwraca się od człowieka. Tam człowiek szuka człowieka i traktuje go z wielkim szacunkiem – przekonuje Komaiszko, która marzy o tym, by losy bohaterów jej reportaży zostały kiedyś sfilmowane. – Ci ludzie nie umieli ani czytać, ani pisać po polsku. Mówili jednak po polsku. To oni tak naprawdę uczą nas patriotyzmu, jak być szkalowanym za polskość i przy Polsce pozostać – dodaje.

Po książce „Nawet ptaki wracają” pojawiły się kolejne reportaże. Tym razem o losach Polaków w Europie Zachodniej, m.in. w Hamburgu i Sztokholmie. Kolejne historie polskich emigrantów są na bieżąco publikowane w „Listach z daleka”, które powstały na zasadzie klubu korespondencyjnego. – Na początku listy pisały się odręcznie, na listy czekało się bardzo długo. „Listy z daleka” to opowieści emigrantów polskich z różnych stron świata. To autentyczne świadectwa o tym, jak się żyje poza Polską i czym jest polskość poza Polską. Polacy czasem zarzucają mi, jak to możliwe,

że ludzie mieszkający poza Polską tak bardzo ją kochają. Ja myślę, że to dlatego, że ci ludzie w Polsce nigdy nie mieszkali i nie mieli styczności z jej codziennością. Dla nich i dla mnie Polska to kraina marzeń, mityczny kraj – stwierdza Wilnianka mieszkająca obecnie w francuskojęzycznej belgijskiej Walonii.

KRESY NA BELGIJSKIEJ ZIEMI

Wileńszczyzna, Walonia – te nazwy brzmią podobnie. I być może właśnie dzięki temu fonetycznemu powinowactwu Leokadia Komaiszko postanowiła przenieść do Walonii kawałek krajobrazu z lat dzieciństwa i młodości. W ogrodzie posadziła przestarzałą w mniemaniu Belgów papierówkę, która na Zachodzie wyszła już z obiegu ze względu na mało trwałe jabłka. Dla niej jednak pozostała ważnym symbolem. – Papierówka to dla mnie dzieciństwo, ojciec, Kresy. Mam też nasturcje, które co roku same się wysiewają oraz piękne staropolskie malwy, które przypominają mi Kazachstan, bo jako jednym z mała odpowiadała im tamtejsza słona ziemia. Trawnik zaś porasta dzięcielina. Dziś słowo to już wyszło z użycia, ale to ta sama roślina, o której wspomina Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” – odkrywa rąbek swojej poetycko-ogrodniczej duszy dziennikarka.

Jej dom stoi w Liege, które dzięki temu, że w latach 30. ub. wieku przyjechali tu pracować w kopalniach węgla Polacy z okolic Poznania, ma swoje polskie tradycje. Niedawno powstał tu również Salon Polskiej Kultury, który jest miejscem, gdzie przychodzą Polacy i Belgowie zainteresowani kulturą polską. Tu twórczości ks. Jana Twardowskiego i wielu innych czyta się po polsku i po francusku. – Mój mąż jest Walonem zakochanym w polskiej kulturze. Wyrastał na osiedlu w Belgii, gdzie połowa mieszkańców była Polakami pracującymi w górnictwie. Tam polska wiśniówka, gołąbki i polskie pączki, to były święte rzeczy – przekonuje Leokadia Komaiszko.

Również Boże Narodzenie w belgijskim domu poetki pochodzącej z Wileńszczyzny obchodzone jest w polskim kresowym duchu. – Na Kresach był zawsze biały opłatek, siano, obrus lniany, dwanaście potraw, a cała rodzina zbiera się do stołu, kiedy pierwsza gwiazdka wschodzi. Mieszkając na Zachodzie czasami trudno te wszystkie tradycje utrzymać, ale w pierwszych latach zawsze jechało się na święta do rodziców przez śniegi i zamiecie, byle tylko dotrzeć na Wigilię. Pamiętam, jak jechaliśmy samochodem z mężem i staliśmy po dziesięć godzin na granicy niemiecko-polskiej, a potem polsko-litewskiej, bo wszyscy, tak jak my, jechali do domu na Wigilię – wspomina pani Leokadia, która stara się, by w jej domu w Walonii na wigilijnym stole nie zabrakło opłatka i chociaż suchego liścia mającego symbolizować siano. I oczywiście polskich kołęd.

BEATA SCHÖNWALD

Ten moment, gdy koniec splata się z początkiem

Brak karpia na wigilijnym stole, strach przed czarownicami i zakaz suszenia prania w Sylwestra. O tym jak ewoluowały zwyczaje w czasie świąt Bożego Narodzenia na Śląsku Cieszyńskim opowiada cieszyński historyk i etnolog dr hab. Grzegorz Studnicki.

Podczas wykładu o zwyczajach na Śląsku Cieszyńskim, jaki wygłosiłeś na spotkaniu świątecznym Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Cieszynie, powiedziałeś, że Boże Narodzenie uznawane jest za najważniejszy moment obrzędowości dorocznej. Dlaczego i co to w praktyce dla nas oznacza?

Z pewnością w potocznym odbiorze Wigilia i święta Bożego Narodzenia uznawane są za jeden z najważniejszych momentów w roku. Sprzyja temu świadomość zbliżającego się zarazem końca i początku jakiegoś etapu życia. Nie bez znaczenia jest również „otoczka”, którą tworzą choinka, zawieszane na niej ozdoby, lampki, prezenty, śpiewane lub słuchane koledy, zapachy przygotowywanych potraw. Na ów niezwykły nastrój ma również wpływ to, że dosyć szybko robi się ciemno, a mrok rozświetlają – szczególnie współcześnie – kolorowe iluminacje zdobiące ulice miast czy stawiane na rynku lub ważniejszych placach ogromne choinki.

Według tych wierzeń dzień wigilijny rzutuje na cały nadchodzący rok. Co jest tego dnia zwyczajowo dobrą, a co złą wróżbą?

W tym wyjątkowym momencie ludzie zwykle próbowali lub próbują poznać swoją przeszłość oraz zapewnić sobie pomyślność. O tym informować mogły pewne znaki na niebie i ziemi. Dobrym znakiem było, gdy w Wigilię niebo było gwiaździste – przepowiadało to, że kury będą znosić sporo jaj lub że krowy dadzą dużo mleka. Ważne było, by wszyscy biesiadnicy skosztowali każdej z potraw na wigilijnym stole – to gwarantowało dostatek i sytość w nadchodzącym roku. Dawniej w domach na Śląsku Cieszyńskim umieszczano



Grzegorz Studnicki

snopki żyta lub pszenicy, miały one zapewnić między innymi dostatek i obfitość plonów w kolejnym roku. Jak wspominałem w trakcie wykładu, złą wróżbą było odejście od wigilijnego stołu, które mogło symbolizować odejście kogoś z grona rodzinnego – dlatego według zwyczaju nie wstawano od stołu między modlitwą rozpoczynającą i kończącą ową wyjątkową wieczerzę. Przy wigilijnym stole wróżono również z orzechów – jeśli był pusty, odbierano to jako zły znak dla tego, kto go rozłupał.

Jakie jeszcze nakazy i zakazy znalazły się w obrzędowości świątecznej i przedświątecznej na Śląsku Cieszyńskim?

Zakazy i nakazy dotyczą nie tylko Wigilii i Bożego Narodzenia. Dotyczyły również pewnych dni poprzedzających ten wyjątkowy czas. Przykładowo ludzie powiadali, że

13 grudnia szczególną aktywność przejawiają czarownice, które mogą „złym wzrokiem” odebrać mleko krowie czy jaja kurze. Między innymi dlatego wystrzegano się pożyczania przedmiotów innym osobom, bo to mogło ściągnąć nieszczęście na pożyczającego. Kolejny dzień to 21 grudnia, czyli św. Tomasz, najkrótszy dzień i najdłuższa noc w roku – wtedy zabraniano opuszczania przestrzeni domowej i udawania się przykładowo do lasu, ponieważ może spotkać człowieka nieszczęście. W samą Wigilię starano się wstać z łóżka i być pracowitym, to miało zagwarantować, że w nadchodzącym roku „nie zalegniemy niemocni” w łóżku, nie będziemy leniwi. Należało w tym dniu wyrównać wszystkie długi, by nie narosły w przyszłym roku. Również 25 grudnia był dniem, który należało spędzić z rodziną w domu. Dopiero 26 grudnia – na

Szczepana – można było odwiedzić krewnych. W tym dniu zaczęli odwiedzać domy młodzi chłopcy niosący dar słowa w postaci składanych życzeń. Z kolei dzień 28 grudnia – święto Młodzianków, nawiązujące do biblijnego mordy dzieci, jaki zalecił Herod – uważano za nieszczęśliwy.

Smażony karp, cieszyńskie ciasteczka czy sałatka jarzynowa to potrawy stosunkowo od niedawna goszczące na stołach wigilijnych Śląska Cieszyńskiego. Podczas wykładu powiedziałeś, że jadłospis wieczerzy wyglądał kiedyś inaczej.

Z materiałów etnograficznych i wspomnień mieszkańców regionu, wynika, że na przełomie XIX i XX wieku smażony karp w Beskidzie Śląskim nie pojawiał się na stole wigilijnym. Jego obecność wśród potraw wigilijnych rozpoczyna się w okresie dwudziestolecia wojennego. Wiadomo, że tam, gdzie były stawy hodowlane lub warunki do tego, by złowić wspomnianą rybę, tam też była ona spożywana. Podobnie jest ze spotykaną chyba we wszystkich domach sałatką jarzynową, która dopiero mniej więcej w latach 40., 50. XX wieku „weszła przebojem” na stoły wigilijne regionu. Kojarzące się z naszym regionem ciasteczka pojawiły się najpierw w miejscowościach, które znajdowały się w pobliżu większych ośrodków miejskich. Nie bez znaczenia był również wzrost zamożności mieszkańców regionu czy dostęp do pewnych produktów, takich jak cynamon, imbir, kakao, kokos itp. Nie dziwi nas już to, że od wielu dekad na stole świątecznym znajdują się pomarańcze, mandarynki, banany itp. Warto więc zauważyć, że do świątecznego jadłospisu trafia także to, co uznawane jest przez społeczność jako

produkt niezwykle czy symbol luksusu. To pewnie dlatego w okresie PRL-u na stołach obok kompotu z suszonych owoców pojawiły się butelki z Coca-Colą lub Pepsi-Colą.

Zwyczaje świąteczne na Śląsku Cieszyńskim ewoluują. Jesteśmy w stanie powstrzymać to zjawisko?

W XXI wieku dawne zwyczajowe praktyki lub „powiarki” związane ze świętami Bożego Narodzenia mogą jawić się młodszemu pokoleniu jako ciekawostka, czasem niezrozumiała, a czasem i śmieszna. To wynik zmian, które przeobrażają nieustannie rzeczywistość społeczno-kulturową, rozmontowują kontekst, w którym owe praktyki funkcjonowały. Większość z nas nie pracuje już na roli, mieszkamy w blokach na osiedlach, mało kto sieje zboże, a mieszkając na wsi, coraz rzadziej mamy w swoich obejściach kury, króliki, krowy. Dzięki osobom, które spisały swoje dzieciństwo i młodość, a także poprzez pracę ludoznawców i etnografów, wiemy, jak kiedyś obchodzono Boże Narodzenie w naszym regionie. Można próbować zatrzymać pewne obrzędy czy zwyczaje świąteczne, ale myślę, że ten proces będzie postępował. Część praktyk, podobnie jak w przypadku potraw wigilijnych, ulegnie pewnej formie ujednoczenia lub ograniczy się do kilku spotykanych w innych częściach świata praktyk. Mimo wszystko święta – jak można wnioskować – przez najbliższe dekady będą nadal odbierane jako czas niezwykły. Być może pojawią się nowe zjawiska, które będzie można z dzisiejszej perspektywy określić mianem tradycji wynalezionej lub przetworzonej i to one będą współtworzyć świąteczną atmosferę.

Rozmawiała:
MAŁGORZATA BRYL

Rozstrzygnęli czytelniczy konkurs

W poniedziałek w czeskokoczyńskim „Avionie” spotkała się młodzież biorąca udział w konkursie czytelniczym zorganizowanym przez Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki w ramach tegorocznej, dziesiątej akcji „Z książką na walizkach”. Gościem młodzieży była znana polska pisarka dla młodzieży, Katarzyna Ryrych.

– Dzisiejsza impreza to zwieńczenie tegorocznej akcji „Z książką na walizkach”, na którą składają się nie tylko spotkania z autorami, ale także karwińska wystawa prac plastycznych dzieci oraz konkurs czytelniczy dla młodzieży – przypomniała prowadząca poniedziałkowe spotkanie Helena Legowicz.

W tegorocznym konkursie czytelniczym wzięło udział 91 uczniów. W poniedziałek w „Avionie” spotkali się młodzi twórcy, których prace wyróżnili jurorzy. Łącznie nagrodzili oni w tym roku 37 uczniów i uczennic.

– W ocenianych pracach zwracaliśmy uwagę na oryginalność. Zależało nam na ciekawym podejściu, żeby nie było to streszczenie, ale wniesienie czegoś od siebie. Wszystkie prace podobały nam się i muszę przyznać, że trudno było wybrać te najlepsze. Najchętniej zaprosilibyśmy tutaj wszystkich uczestników konkursu, choć nagrodzone przez nas prace rzeczywiście się wyróżniały – mówiła w imieniu jurorów Barbara Kubiczek.

W drugiej części spotkania młodzież miała

możliwość rozmowy z pisarką Katarzyną Ryrych, która jest autorką jednej z konkursowych książek. – Przeczytała ją zresztą największą uczestniczką – przypomniała Helena Legowicz.

Pochodząca z Krakowa pisarka zdradziła młodzieży, że w czasach szkolnych uczyła się bardzo dobrze, ale nigdy nie była tzw. dobrą uczennicą. – Wszystko dlatego, że nie byłam grzeczna. Słyszac bzdury często mówiłam, że to nieprawda. No i płaciłam cenę za posiadanie własnego zdania – wspominała.

Pisarka przyznała też, że jej ostatnia książka „Król” nie jest łatwą lekturą. – Niektórzy twierdzą nawet, że nie jest to książka dla młodzieży, tyle że ona nie była pisana z myślą o małych czytelnikach, chociaż główny bohater jest w ich wieku. Tę książkę stworzyłam dla młodzieży starszej, a nawet dla osób dorosłych – przekonywała, dodając, że większość opisanych przez nią bohaterów i miejsc ma swoje odpowiedniki w rzeczywistości. – O „Królu” mogłabym mówić godzinami, ale wam zdradzę coś, w co być może będzie trudno uwierzyć. Gdy zabierałam się za pisanie, okazało się, że w kamienicy, w której mieszkam, za dwa tygodnie rozpocznie się remont instalacji elektrycznej. W rezultacie „Króla” napisałam w ciągu trzynastu dni – mówiła Ryrych.

Pisarka, która trzy razy z rzędu wygrywała Konkurs Literacki im. Astrid Lindgren, mający

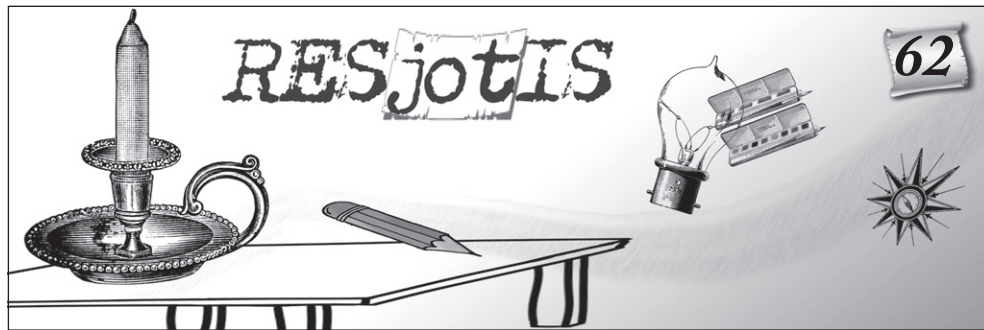


Finalny czytelniczy konkurs odbył się w „Avionie”.

na celu wyłonić najlepsze współczesne książki dla dzieci i młodzieży, gościła na Zaolziu już w zeszłym roku. – Wówczas także przyjechałam do was w ramach akcji „Z książką na walizkach”. A dzisiejsza impreza jest fantastycznie zorganizowana w przepięknym historycznym miejscu. Widać, że ten budynek ma swoją tra-

dycję – komplementowała gospodarzy Ryrych.

Chwaliła przy tym zaolziańską młodzież. – Po prostu u was czuje się, czym jest modne dziś pojęcie „mała ojczyzna”. Niezwykłe podejście do miejsca, w którym żyjecie, ma przy tym nie tylko wasza młodzież, ale również nauczyciele czy bibliotekarze – przekonywała. (wik)



Wigilia 34

Dzięki kulturze masowej – a o niej możemy mówić przynajmniej od końca XIX wieku, kiedy to powstała prasa popularna, adresowana już nie do wąskiej grupy, ale do tzw. przeciętnego czytelnika – wywołana została potrzeba zainteresowania się prywatnym życiem tzw. wyższych sfer, polityków, gwiazd, czyli – jak to mówimy obecnie – celebrytów. Dzięki kolejnym wynalazkom, jak gramofon, kinematograf i radio, ci że świecznika stali się jakby bliżsi ludowi, a media chętnie relacjonowały o tym, co też wyczyniają za frankami czy wręcz pod kołdrą.

Ale w takich dość wyuzdanych mimo wszystko latach trzydziestych wyglądało to jeszcze zupełnie niewinnie, choć pierwszy krok został już postawiony. Oto przywoływany często w tym miejscu krakowski „Ilustrowany Kuryer Codzienny” (który miał licznych czytelników na Zaolziu przez cały okres międzywojenny) zlecił w grudniu 1934 roku swemu warszawskiemu korespondentowi, by ten dowiedział się „jak spędzą tegoroczny wieczór wigilijny ci, na których zwracają się oczy całego kraju”.

I tak „Pan Prezydent Rzeczypospolitej wyjechał już z małżonką do swej rezydencji w Spale. Tam corocznie spędza święta Bożego Narodzenia. Jak zwykle również spędzi je Pan Prezydent w gronie rodziny i najbliższego swego otoczenia. Uświęcił się już w Spale porządek dnia wigilijnego Pana Prezydenta (Ignacego) Mościckiego (1867-1946). Wcześniej rano wyrusza Pan Prezydent na polowanie. Zawołany myśliwy dzień cały spędzi w rozległych lasach spalskich. Powróci do domu o zmierzchu, ażeby zrzucić długie buty i kurtkę myśliwską i przywdziać strój wieczorowy”.

A kto zasiądzie do wigilijnego stołu? „A więc przede wszystkim – obok najbliższej rodziny pp. ministrowa (Aleksandra i Heleny) Bobkowskich (Helena Bobkowska, 1897-1962, primo voto Zwisłocka, córka Mościckiego – przyp. jot) – Marszałek Sejmu (Kazimierz) Światalski (1886-1962) z małżonką (Janiną), przyciągającą Pani (Marii) Mościckiej (de domo Dobrzańskiej, primo voto Nagórnej, 1896-1979 – przyp. jot). Pan Prezydent zwykł również zapraszać na wigiliję osoby ze swego domu cywilnego i wojskowego, należące do najbliższego Jego otoczenia wraz z rodzinami. W ten sposób zasiądzie do stołu wigilijnego w domu Prezydenta Rzeczypospolitej troje dzieci: wnuk Józio Zwisłocki (jedyny do dziś żyjący świadek tej uroczystości, ur. w 1922, syn Heleny, po wojnie profesor fizyki – przyp. jot), synek Marszałka Sejmu, Dzidek Światalski (właśc. Jacek, 1928-44, zginął w Powstaniu Warszawskim – przyp. jot), oraz córka adjutanta, Hania Górczewska. Dla dzieci urządza się co rok w Spale wspaniałą choinkę. Znajdują one pod drzewkiem podarki. Nie zepsujemy niespodzianki, jeżeli napiszemy, że Józio Zwisłocki dostanie w tym roku na gwiazdkę od Dziadka – sztucer”.

Tymczasem Marszałek Józef Piłsudski (1867-1935) „zostaje w tym roku na święta w Warszawie. Spędzi je – jak zwykle – w ścisłym gronie najbliższych, a więc przede wszystkim w Otoczeniu Małżonki (Aleksandry, 1882-1963) i ukochanych córek: Wandy (1918-2001) i Jagódki (właśc. Jadwigi, 1920-2014). Do wieczery wigilijnej zasiądzie rodzina p. Marszałka Piłsudskiego w Belwederze. Być może, że weźmie w niej również jeszcze udział ktoś z rodziny, czy adjutantów. W Belwederze zawsze pięknie ubiera się choinkę. Pan Marszałek ściśle przestrzega tajemnicy i nikt nie dowie się przedwcześnie, co za niespodziankę szykuje on swym córkom. Po wieczery zwykł Pan Marszałek prowadzić przy ulubionej herbacie długie gawędy”. Nikt sobie nie zdawał wtedy sprawy, że w następnym roku już tych gawęd nie będzie. Ale cóż, przecież dla każdego z nas kiedyś nadejdzie ta ostatnia wigilijna wieczera...

Skoro już była mowa o Marszałku, który spędził w swoim życiu trochę czasu na Śląsku Cieszyńskim, czy to w słynnym hotelu „Austria” w Cieszynie, czy to w willi w Jabłonkowie, czy wreszcie w gościnie u pana Goryla w Bystrzycy, warto wspomnieć o kolejnej osobie, której losy nieco później przeplotły się z naszym regionem. Otóż „szef polskiego urzędu spraw zagranicznych, min. Józef Beck (1894-1944) pragnąc oderwać się od spraw bieżących i spokojnie wypocząć, wyjechał wraz z małżonką zagranicę”. Ale jak słusznie zwracał dalej uwagę dziennikarz „wyjazd z kraju dla ministra spraw zagranicznych, to w naszych warunkach sprawa niełatwa. Wyjazd najbardziej prywatny zawsze budzić będzie dziesiątki domysłów i stanie się przyczyną do najbardziej fantastycznych plotek i pogłosek. Trzeba więc wybierać nie przedewszystkiem pod kątem widzenia piękna krajobrazu czy wygody, ale z największą ostrożnością kraj, który może budzić najmniej podejrzeń natury politycznej”.

„Minister Beck potrafił wybrać szczęśliwie, gdyż udało mu się połączyć warunki obydwu rodzajów. Państwo Beckowie spędzą święta Bożego Narodzenia w Kopenhadze. Bajkowy nastrój wieczoru wigilijnego najbliższe może dać się odczuć w Kopenhadze, mieście z bajki Andersena. Zarezerwowano apartament w hotelu d'Angleterre (istniejący do dziś przy ul. Kongens Nytorv 34, jeśli by Czytelnik chciał podążyć ministerialnym szlakiem – przyp. jot). Państwo Beckowie bowiem wyjeżdżając z Warszawy mieli zamiar wieczór wigilijny spędzić we dwoje. Nie wiadomo czy uda się im ten zamiar urzeczywistnić. Niewątpliwie nasz poseł w Danji p. min. (Michał) Sokolnicki (1880-1967) będzie chciał mieć znakomitych gości z kraju przy swoim stole wigilijnym”. Czy tak się stało? Nie wiemy, dość że poseł za półtora roku został przeniesiony na placówkę do Ankarę (nb. pozostał w tym mieście do końca życia), ale czy była to nagroda, czy kara? Kręte są drogi awansów w dyplomacji o czym (aż za dobrze) wiedzą nasi konsulowie i ambasadorowie.

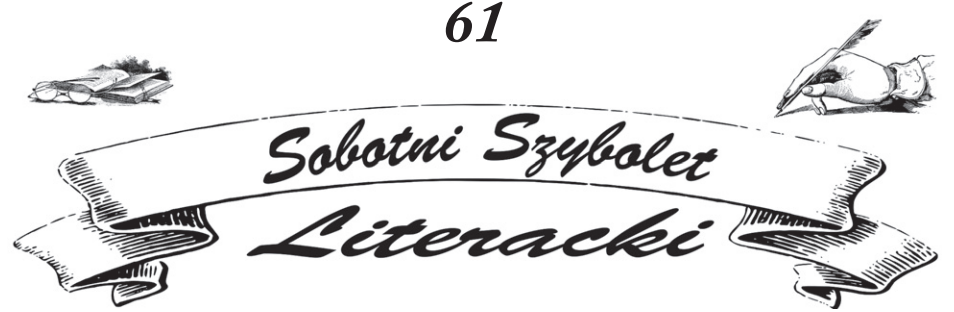
Dosyć z tymi politykami. Czas na przedstawicieli świata kultury. „Jak Mistrz ma zamiar spędzić wigiliję?”, zapytał przez telefon dziennikarz Wacława Sieroszewskiego (1858-1945), zapomnianego już dziś powieściopisarza, autora szeregu książek podróżniczych, których akcja rozgrywa się na Dalekim Wschodzie, gdzie spędził kilkanaście lat jako zesłaniec syberyjski, prowadząc tam m.in. badania etnograficzne. W 1934 roku Sieroszewski stał na czele Polskiej Akademii Literatury.

Jak zatem z tą Wigilią? „Zamiast odpowiedzi w mikrofonie przez długą chwilę słycał kaszel. – Jak pan słyszy, mam zamiar kaszleć. Spędzę wigiliję w Warszawie u siebie w domu, jak od lat wielu w gronie rodzinnym. Mam trzech synów, dwie synowe i troje wnucząt. Bywa więc u mnie w wigiliję gwarno. Uroczysty ten wieczór obchodzimy wedle starych obyczajów. Łamiemy się opłatkiem, składamy wzajem życzenia i zdobimy choinkę dla młodego pokolenia”. Natomiast inny mistrz, Ludwik Solski (1855-1954) „chluba sceny polskiej, nestor aktorstwa (...) mówi nam tak: – Gdzie będę na wilję? Jak zwykle u siebie w domu, w ciszy i spokoju z moją najwierniejszą i najzaciewniejszą żoną (Ireną, 1877-1958 – przyp. jot). Będziemy sami, nikogo nawet z najbliższej rodziny. Spędzimy ten wieczór uroczysty wśród domowego wypoczynku. Ja ją pocałuję w rękę, ona mnie w buzię – i to wszystko”.

A jak Czytelnik spędzi Wigilię Bożego Narodzenia 2016? Mam nadzieję, że w zdrowiu, spokoju, pogodzie ducha i radości w gronie tych, których kocha. I tego z całego serca życzę – wesółych Świąt, niech Dzieciątko błogosławi!

(jot)

61



Świąteczna edycja limitowana dobrocią

JANUSZ SZLACHTA (USA)

W wigilijny wieczór

*Tyle mnie jest
Ile jest mnie w Tobie
Tyle jest nas
Ile nas jest w Nim
Potamiemy się dobrym słowem
obetrzemy sobie nawzajem
wszystkie łzy z oczu
I napełnimy serca miłością
A potem pójdziemy po śniegu
by radośnie zaśpiewać niebu
Gloria, Gloria!
In excelsis deo!*

WANDA STAŃCZAK

Haiku

*W ten grudniowy dzień
topnieją serca z lodu
magia opłatka*

*Drga płomień świecy
puste miejsce przy stole
oczekiwanie*

Wiele nosotalgii i spokoju. Pomimo zgiełku i przedświątecznego zamętu, poeci wydają się być niewzruszeni. Otacza ich cisza. Nie ma bowiem odgórnego nakazu jak należy świętować. Niby wszyscy wiedzą, niby każdy zna, lecz w zapomnieniu budzimy się od nowa. *Wielka przemiana niemożliwego w możliwe...* co ma się przemienić, kto ma się przeistoczyć, w co? *Szare uliczki naszego życia i kosmos cały tak jak świat,* który w przeciągu jednej nocy pozabawi się nudnej szarości, by zastąpić ją czystą bielą. I chociaż nie zawsze śniegiem pokryte są strzechy świata. I chociaż nie wszędzie biała poświata otula ludzkie westchnienia, to jednak *miliony wigilijnych życzeń oświeconych jest gwiazdą betlejemską.*

Ta wyjątkowa noc daje znak. Jest kierunkowskazem i przeznaczeniem naszym, ludzkim. *Zwiastowanie ciszy...* piękno w prostocie tej właśnie nocy, bo *ta noc ostoją jest życia.* Choć przez moment uwolnić się od bólu. Zapomnieć o skłóconych umysłach, o pograżonych w nienawiści myślach. *Noc bez snu, bez cierpienia.*

Tyle mnie jest, ile jest mnie w Tobie, czyli jestem Tobą i jestem w Tobie. Pełnia szczęścia i jedność z Bogiem, na którego cud narodzin czeka świat. I znów ten spokój. Cisza wszechobecna i dobro – *potamiemy się dobrym słowem.* Daleko od materializmu, a nawet symboli. Brak opłatka nie jest tu bez znaczenia. Ból ukryty jest w łzach, które niebawem znikną. *Obetrzemy wszystkie łzy i napełnimy serca miłością.* Brzmi trochę szablonowo, ale czy właśnie tego nie potrzebuje człowiek? Owego szablonu, wzoru, naśladowania w chwilach trudnych. Bo właśnie wtedy wie, że nie jest sam.

Nieopodał, za wniesieniem, niewidocznym horyzontem świat rozbrzmiewa ostrzem piły mechanicznej. Jazgód piszczących hamulców. Krzyk zrozpaczonej matki, a nawet śmierć zabija wszelką radość. Połączenie istic magiczne tej ciszy niepokornej i hałasu. Krzątania ludzkich rąk. Nieustanne wyznaczanie planów i zdobywania kolejnych sprawności. Dysfunkcja, dysharmonia, arytmia serc. Ciągłe coś jest nie tak! Jest jednak ta jedna noc, gdy rozmowa o rzeczach ważnych i ważniejszych, małych i nieistotnych, staje się chlebem, słowem, nadzieją. Oto pokarm, ambrozja dobroci gości w naszych domach, na ulicach i w niebie. Wigilia w życzeniach wszelkiej dobroci i szczęśliwości. Wigilia a będąca cudem cierpliwości. Chwila, gdy rodziny nasze staną się nagrodą od pierwszego oddechu oddanego światu. **Marek Słowiczek**

JÓZEF BARAN (Kraków)

Pierwszy nieg

*zza siedmiu gór
zza siódmego nieba
przywędrował
Śnieg
i ludzi
Wielką Przemianą
niemożliwego w możliwe
naszej ślepej uliczki
jeszcze raz w Kosmos
skoro można przemalować
w przeciągu nocy
cały szary świat na Biało*

*szeptą śnieżynki:
- ani oko nie widziało
ani ucho nie słyszało*

*miliony płatków
przechylających niebo ziemi
jak miliony
wigilijnych życzeń
oświeconych gwiazdą betlejemską*

*zmartwychwstają w nich na powrót
wszystkie
obietnice
i tęsknoty zduszone w skrytkach serc
o których istnieniu
wiemy tylko my
i nikt więcej*

KATARZYNA LISOWSKA

Bożonarodzeniowy sen

Zwiastowanie ciszy.

Sen nie przychodzi.

*Tylko ta noc
ostoją jest życia.*

Bez snu, bez cierpienia.

Jedyne w Polsce, jedyne w Europie, jedyne na świecie

Słynne okno papieskie przy ulicy Franciszkańskiej w Krakowie. Papież Franciszek pozdrawia wiernych. Na dole, w bramie, czeka na niego granatowy volkswagen golf. Gdzieś dalej... manifestacja Komitetu Obrony Demokracji. Tak minął rok 2016 w dawnej stolicy Polski. A jak już się coś wydarzyło, to ma prawo stać się elementem tradycyjnej szopki krakowskiej. W Pałacu Krzysztofory na Rynku Głównym można oglądać pokonkursową wystawę szopek. Zachwycają kolorystyką, wielkością, a jednocześnie dbałością o szczegóły.

Więcej zdjęć
znajdziecie na
stronie www.glosludu.cz.
Wystarczy tylko
zeskanować kod
QR smartfonem
lub tabletem.



Kiedy na wystawę wchodzi kolejna grupa przedszkolaków, zachwytom nie ma końca. Kiedy przewodnik opowiada o rodzajach szopek, kolejne dzieci wydają z siebie krótkie „och” i „ach”. Dorośli reagują podobnie, swój zachwyt przekuwają jednak w konieczność podzielenia się pięknem z drugim człowiekiem. W ruch idzie więc smartfon, potem szybkie zdjęcie, najlepiej „slit focia z rąsi”, Facebook albo Twitter i już cały świat wie, że jesteście w samym sercu Krakowa, najbliżej jak tylko możemy miejscowej tradycji.

POCZĄTKI...

100 lat temu nikt nawet nie śnił o smartfonach, szopki nie były tak multimedialne jak dziś, ale jednak już pierwsze prace mogły się podobać. Szopkarstwo w dawnej stolicy Polski zaczęło się w XIX wieku. – Szopki zaczęli robić zimą murarze z przedmieść Krakowa, którzy w tym okresie roku nie mieli zbyt dużo pracy i okazji do zarobku. Potem wpadli na pomysł, że będą chodzić od domu do domu z takimi teatrzykami, co stanie się źródłem ich dodatkowe-

nego Miasta Krakowa, kontynuował swój pomysł. Konkurs trwa więc od 1937 roku, z przerwą na II wojnę światową – precyzuje Kwiecińska.

WYMAGANIA...

Kiedy na wystawę przyjeżdża osoba spoza Krakowa, nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wiele trzeba spełnić warunków, żeby małe dzieło sztuki mogło być nazywane szopką krakowską.

– Przymiotnik „krakowski” jest o tyle ważny, że scena Bożego Narodzenia jest przedstawiana w kontekście zabytków Krakowa, co na pewno wyróżnia szopki na tle innych, budowanych nie tylko w Polsce, ale i na świecie – przyznaje krakowska etnolog.

Oprócz nawiązań do architektury, bardzo często w szopkach pojawiają się Barbakan, wieże Kościoła Mariackiego, Wawel, elementy małej architektury, nie może zabraknąć osób związanych ze stolicą Małopolski. Chodzi o postacie historyczne, ze środowiska artystycznego i folklorystycznego, władze miasta, ale także postacie wymyślone, z legend, jak



Mistrz cieszyńskiego rusznikarstwa podziwia dzieła kolegów szopkarzy.



Na takiej wystawie trudno nie zrobić zdjęcia.

go zarobku – opowiada Magdalena Kwiecińska, etnolog z Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, która jest moim przewodnikiem po tej niezwykłej wystawie. – Pierwsze szopki były proste, jednak kolejnym etapem było już tworzenie budynków, dzięki czemu szopki były bardziej rozbudowane i złożone. Murarze ustawiali się na rynku z tymi dziełami, czekając na zaproszenie do domów mieszczan krakowskich, żeby przedstawić sceny Bożego Narodzenia. Z czasem tradycja zaczęła jednak zanikać.

Na szczęście na pomysł ocalenia tego dziedzictwa wpadł Jerzy Dobrzycki, pracownik Urzędu Miasta. Wymyślił konkurs na szopkę krakowską. Był rok 1937 i nikt nie mógł przypuszczać, że wydarzenie to rozrośnie się do takich rozmiarów, a wystawa szopek krakowskich będzie obowiązkowym punktem dla mieszkańców oraz wielu wycieczek w okresie od grudnia do lutego. – Po wojnie Jerzy Dobrzycki, który stał się dyrektorem Muzeum Historycz-

nego Miasta Krakowa, kontynuował swój pomysł. Konkurs trwa więc od 1937 roku, z przerwą na II wojnę światową – precyzuje Kwiecińska. – Przymiotnik „krakowski” jest o tyle ważny, że scena Bożego Narodzenia jest przedstawiana w kontekście zabytków Krakowa, co na pewno wyróżnia szopki na tle innych, budowanych nie tylko w Polsce, ale i na świecie – przyznaje krakowska etnolog.



Papież Franciszek pozdrawia wiernych ze słynnego okna przy ulicy Franciszkańskiej.

nie tylko przedstawia scenę Bożego Narodzenia, ale także aktualne wydarzenia historyczne w Krakowie, w Polsce i na świecie, stąd w tegorocznych szopkach dużo jest elementów ze Świątowych Dni Młodzieży. Kiedyś jeden z artystów wykonał szopkę nawiązującą do jubileuszu Wisły Kraków. Oczywiście była w kształcie stadionu – śmieje się Kwiecińska.

Szopkarze najczęściej czerpią inspirację z baroku, gotyku i renesansu, choć w tym roku pojawiła się szopka, inspirowana secesyjnymi dziełami architekta Talowskiego.

Architektoniczne detale, ludzie, nawiązanie do aktualnych wydarzeń... Co biorą jeszcze pod uwagę jurorzy? Na pewno innowacyjność (w tym roku została wyróżniona szopka bardzo na czasie, poświęcona smogowi w mieście), kolorystykę, elementy ruchome, dźwiękowe i podświetlenia. Według szacunków, dziś 90 procent stanowią szopki ruchome. Multimedia wywierają coraz większy wpływ na szopkarzy. W ostatnich latach jeden z szopkarzy umieścił w szopce mały monitor, na którym wyświetlane były slajdy z wcześniejszych konkursów. W sumie zdjęć było 70. Taka wystawa w pigułce...

WARTO WPAŚĆ

„Pokonkursową wystawę szopek krakowskich” w Pałacu Krzysztofory można oglądać do 26 lutego. Jest co podziwiać, bo do tegorocznego kon-

pana Jerzego. – Na pewno. W maju odbyła się impreza poświęcona niematerialnemu dziedzictwu kulturowemu, na której poznałem kilku szopkarzy. Powiem nieskromnie, że



Szopki to małe dzieła sztuki.

kursu zgłoszono 162 szopki – 40 w kategorii dorosłych i 120 w kategorii dziecięcej i młodzieżowej. Kiedy pani Magdalena oprowadza mnie po wystawie, pojawia się Jerzy Wałga, słynny rusznikarz cieszyński. Otrzymał zlecenie na wykonanie pistoletu w stylu cieszyńskim od Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, a przy okazji chce zobaczyć szopki. – Między szopkami krakowskimi a cieszyńską jest chyba wspólny element – dbałość o szczegóły? – pytam

zarówno szopkarstwo, jak i rusznikarstwo są wpisane na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego – wyjaśnia Jerzy Wałga.

– Trzeba było oczywiście spełnić pewne warunki, żeby znaleźć się na tej liście, jednym z nich był przekaz pokoleniowy. W Krakowie są rodziny, które od pokoleń wykonują szopki – uzupełnia Magdalena Kwiecińska.

Tekst i zdjęcia:
TOMASZ WOLFF

NAJBARDZIEJ ZNANY KRAKOWSKI SZOPKARZ W ROZMOWIE Z „GŁOSEM LUDU”:

»Nikommu nic do tego, co ja robię«

Gdyby Królewska Szwedzka Akademia Nauk przyznała Nobla w dziedzinie szopek krakowskich, Maciej Moszew już dawno posiadałby cenną statuetkę. Z wykształcenia architekt, z zamiłowania szopkarz, w Konkursie Szopek Krakowskich uczestniczy nieprzerwanie od 1961 roku. O tym, że jest prawdziwym mistrzem, niech świadczy fakt, że wygrał konkurs aż 29 razy. Bardzo chętnie godzi się na spotkanie. Zaprasza do trzypokojowego mieszkania w ścisłym centrum Krakowa, gdzie żyje od 72 lat. Jeden z trzech pokoi to warsztat, królestwo, w którym opowiada o swojej pasji. Oczywiście z pasją...

Naszą rozmowę zaczął pan od mocnego uderzenia, jak u Hitchcocka... Wspomniał pan o 4000 godzin, które poświęcił pan na wykonanie tegorocznej szopki. Samo dzieło oraz liczba godzin naprawdę robią wrażenie...

Może trochę odpuszczę, przyjmijmy, że było to 3500 godzin. Zaczęłam pracować w marcu, przynajmniej o miesiąc za późno; siedziałem od ośmiu do dziesięciu godzin – łącznie z sobotami, niedzielami i wakacjami. Przed rokiem na przykład, kiedy szopka była jeszcze większa, pierwsze prace wykonałem w styczniu, dlatego już w lutym miałem gotową środkową wieżę. Wtedy też ledwie zdążyłem. To potworna praca jest.

Zbliża się pan do osiemdziesiątki. Patrząc na pana dzieła, nikt by raczej nie uwierzył, że w takim wieku można być w tak doskonałej kondycji. Jak pan to robi?

W styczniu skończę 77 lat, mam trochę problemy z chodzeniem, coś ze stawem biodrowym i chodzę o kulach, ale przecież szopki nie wykonuję nogami (śmiech). Więc tutaj zawiera się odpowiedź na pana pytanie. Przy życiu trzyma mnie pasja.

Co się składa na dobrą szopkę, poza elementami, które się w niej znaleźć muszą?

Jak już wspomniałem, wewnętrzną pasją, modelowanie architektoniczne, tym się zajmowałem całe życie, bo jestem z wykształcenia architektem; do tego dochodzi majsterkowanie, wymyślanie prostych mechanizmów. Czasami ktoś się mnie pyta o dany element słowami: „Co to jest?”. To ja mu wtedy odpowiadam: „Gwóźdź i dziurka w deseczce to jest już przegub, czyli najprostsza maszyna prosta”. Dochodzi do tego możliwość wykorzystania tego ruchu poprzez obrót, dołączanie innych maszyn prostych, co daje mi ogromne możliwości w przypadku tradycyjnej szopki krakowskiej. W swoim życiu wymyśliłem wiele ruchomych zabawek czy gadżetów, które można było wprawić w ruch na przykład korbką. Paradoks polega na tym, że wyleciałem z Wydziału Mechanicznego przez przedmiot o nazwie „Teoria mechanizmów i maszyn”, który tak naprawę teraz mi pomaga. Te dwie pasje – modelowanie i majsterkowanie – dają mi możliwość sprawdzenia się w szopkach.

Szopki krakowskie są bardzo lokalne. Pełno w nich wież, budynków. Pewnie trzeba by wielu lat, żeby wszystkie obiekty zabytkowe z Krakowa, a jest ich mnóstwo, przenieść do szopki?

I tak, i nie. Proszę zwrócić uwagę na Wieżę Mariacką, która pojawia się w wielu szopkach, i może być „ograna” na wiele różnych sposobów. Szopka to jest zawsze „fantazja na temat”, dlatego co roku ta sama Wieża Mariacka może u jednego nawet twórcy wyglądać zupełnie inaczej. Tematów na pewno więc nie zabraknie.



Maciej Moszew w swojej pracowni, urządzonych w trzypokojowym mieszkaniu.

Mam świadomość, że szopki krakowskie są bezcenne, ale gdyby tak przeliczyć je na pieniądze. Ile by kosztowała ta ostatnio stworzona przez pana?

Proszę przemnożyć 3500 godzin, które spędziłem przy szopce, przez 10 złotych za godzinę, co jest przecież śmieszną stawką. Da nam to kwotę 35 tysięcy złotych. Oczywiście nikt nie chce zapłacić takich pieniędzy, bo jest to ogromna suma. Z drugiej strony jest jednak artysta, który poświęcił na pracę niemal cały rok. To nie była przysłowiowa „bułka z masłem”, ale ciężka harówka.

Nie widzę u pana w warsztacie żadnej szopki. Co się z nimi stało?

Mam na tyle dobrą markę, że nie mam żadnej, wszystkie „poszły w świat”.

Gdzie najdalej „zawędrowały”?

Na pewno jedna jest w Stanach Zjed-

noczonych, ale głównie są we Francji i Włoszech. Mogę też powiedzieć, że największą kolekcją szopek krakowskich poza granicami Polski może się pochwalić pochodząca z Beskidu Wyspowego, mieszkająca swego czasu w Krakowie, a dziś w Mediolanie – graficzka Alina Kalczyńska. Ma 11 moich szopek. Zorganizowała zresztą trzy wystawy szopek – pierwszą w 1995 roku w San Marino, kolejne w Piacenzie oraz Sondrio. To bardzo cenne inicjatywy.

Pora na klasyczne pytanie: jak to wszystko się zaczęło?

W czasie wojny ojciec sklecił mi szopkę z papieru, co w pewnym sensie stanowiło taką pierwszą inspirację. Potem przez wiele lat stała ona u nas pod choinką. Na pewno wszystko jednak zaczęło się w czasie studiów architektonicznych. Mam taki dar, że widzę bardzo dobrze w trzech wymiarach, dlatego rzad-

ko robię projekt szopki. Po prostu wszystko mam w głowie.

Wielu szopkarzy krakowskich odziedziczyło ten fach po swoich ojczach, dziadkach. Pan także?

Ja jestem pierwszy, mój ojciec ograniczył się do sklejenia wspomnianej szopki z papieru.

A pan komuś przekazał tę cenną wiedzę?

Króciutko moja córka robiła szopki, kilka razy je nawet wystawiła na konkursie, za co otrzymała wyróżnienia, ale na tym poprzestała. To była dziecięca fascynacja i tyle.

Myśli pan już o szopce Anno Domini 2017?

Oczywiście, że tak. Sprzeniewierzę się swojej wcześniejszej wypowiedzi, bo już nawet wykonałem szkic. Dotyczy jednak nie tyle samej szopki, co nowego mechanizmu.

Z biegiem lat szopki stają się coraz bardziej multimedialne?

Nie może być inaczej. Jak pan spojrzy na moje zdjęcia szopek z kolejnych lat, to dobrze widać, jak one się zmieniały, ewaluowały.

Widzę też zdjęcie z Ojcem Świętym, Janem Pawłem II. Dostał od pana szopkę?

Nie ode mnie, ale tak naprawdę dzięki szopkom w ogóle pojawiłem się we Włoszech. Gościłem tam po raz pierwszy w 1977 roku, kolejny raz chyba po dwóch latach, jeszcze przed zamachem, i wtedy spotkałem się z papieżem. To wydarzenie, którego na pewno nie zapomnę do końca życia, chociaż trwało krótko, może kilkanaście sekund. Powiesiłem to zdjęcie, bo przypomina o Janie Pawle II, Watykanie, drodze do Włoch maluchem.

Szopki trzymają pana przy życiu? Ma pan jakiś rygor, kolejne zadanie do wykonania, dlatego nie może pan powiedzieć: „Już mi się nic nie chce”...

Na pewno, przecież widzi pan, że jeszcze się całkiem dobrze trzymam (śmiech). Wróć raz jeszcze do pasji, o której mówiłem na początku tej rozmowy. Podczas jednego z wywiadów radiowych użyłem takiego sformułowania, może niezbyt odkrywczego, że człowiek bez pasji jest pusty – psychicznie, intelektualnie. Ja szopkami cały czas żyję, często w nocy się budzę i zastanawiam się, jakby tam uchwycić jakiś element, jak coś połączyć ze sobą, co można by dodać. To są niby śmieszne rzeczy, ale one przecież też rozwijają, utrzymują mnie w ryzach.

Tym bardziej, że zawodowo nie osiągnąłem w życiu wielkich sukcesów – z różnych powodów, sytuacji rodzinnej, czasów, w których zaczynałem pracować, dlatego ta pasja mi to wynagrodziła. Był taki okres, że musiałem zrezygnować z zawodu architekta, by zacząć pracę w teatrze, gdzie mogłem wykorzystać swoje umiejętności manualne. W Grotesce przepracowałem w sumie 12 lat, ponadto w Teatrze Starym prowadziłem pracownię. Czasami jak pomyślę, że nie mam dużych osiągnięć zawodowych, to jestem trochę przyduszony, zmartwiony, natomiast moi przyjaciele architekci – a mam ich sporo – mówią: człowieku, o żadnym z nas tyle nie słyhać, a ty wciąż projektujesz. I to mnie trochę pociesza. Rzeczywiście, każda szopka to jest nowy pomysł, nowe przemyślenia, nowa realizacja, a co jest ważne przy tym wszystkim, nikomu nic do tego, co ja robię. Jestem absolutnie samodzielnym projektantem i wykonawcą. Tymczasem koledzy architekci ciągle narzekają, że się borykają z urzędami, zleceńodawcami. W moim przypadku najważniejsze jest, żeby szopka się jurorom podobała. I tak już startuję w konkursie szopek od ponad 50 lat.

Rozmawiał: TOMASZ WOLFF

Herbata kryje niejedną tajemnicę

Herbata, jaką znamy w Europie, nie jest dobra. Na co dzień kupujemy paczuski, w których nie ma herbacianych listków, ale jakiś proszek niewiadomego pochodzenia. Herbata z naszych sklepów jest gorzka, dlatego aby ją pić, musimy dodawać cukier i cytrynę. W Chinach jest inaczej. Wspaniałe herbaty otrzymuje się, zalewając wodą herbaciane listki. Te listki to także zioła, więc zawierają mnóstwo dobroczynnych składników. Pijąc taką herbatę nie tylko delektujemy się smakiem, ale robimy także coś dla naszego zdrowia – mówi Antoni Matloch z Wędryni, który od kilku lat zgłębia tajemnice chińskich herbat.

Wędrynianin jest inżynierem, programatorem linii technologicznych. Do Chin trafił w 2009 roku przez przypadek. – Firma, dla której pracowałem, zaczęła budować tam fabrykę i moi szefowie zlecili mi, bym także w Chinach zaprogramował linię technologiczną. Nie wiedziałem wówczas nic o tym państwie i trochę bałem się tam jechać. Pamiętam, że wziąłem pełną walizkę czekolady, by jakoś przeżyć dwa tygodnie. Na miejscu okazało się jednak, że jest super i tak zakochałem się w tym kraju – wspomina.

Obecnie Antoni Matloch gości w Chinach regularnie. Tylko w tym roku przebywał tam sześć razy. Z ostatniej wyprawy wrócił 12 grudnia. – Polecieliśmy z córką trochę pozwiedzać. Byliśmy na południu, w prowincji Guangxi, w mieście Guilin u podnóża przepięknych Gór Południowochińskich. Następnie wybraliśmy się do prowincji Yunnan, do historycznego miasteczka Lijiang, leżącego na wysokości ponad dwóch tysięcy metrów nad poziomem morza. Zapewniam, że Chińczycy to bardzo przyjaźni i uczynni ludzie, a turystom nie grożą tam żadne niebezpieczeństwa – przekonuje.

Ponieważ jednak w Chinach nadal trudno porozumiewać się po angielsku, Matloch nauczył się chińskiego. Nie tylko mówi, ale i pisze w tym języku, w efekcie bez problemu porozumiewa się po chińsku. – Kiedy zacząłem poznawać ten kraj, interesowałem się chińską medycyną, kuchnią, filozofią, wszystkim po trochu. Z czasem przede wszystkim zafascynowała mnie jednak ich herbata – wspomina.

CZARKE PIJEMY NA TRZY RAZY

Herbatę uprawia się w Chinach od zarania dziejów, choć pierwsze zapiski na jej temat pochodzą dopiero z X wieku przed naszą erą. Najpopularniejszymi gatunkami herbaty są: biała, zielona, żółta, czerwona i czarna. Ta, którą my nazywamy czarną, w Państwie Środka znana jest jako czerwona.

– Chińczycy znają tysiące herbacianych smaków. Jest herbata Pu-erh, która po zaparzeniu barwi się na przykład na fioletowo. Herbatę Ulung trzeba pić od razu, ale są herbaty, które im starsze, tym są lepsze. Niektóre herbaty Pu-erh muszą leżakować kilka lat, zanim będą nadawały się do spożycia. Chińczycy robią nawet herbaciane papierosy, których nie wypełnia się tytoniem, ale właśnie herbatą. Takie papierosy można wypalić albo połamać, wysypać ich zawartość i zaparzyć sobie herbatę – śmieje się Matloch.

Wędrynianin sam zbierał herbatę, sam ją także przyrządzał. Jak przekonuje, z podawaniem herbaty wiąże się w Chinach wiele prastarych rytuałów. – Moi gospodarze dziwią się często, że ja, Europejczyk, pokazuję im, jak należy parzyć herbatę – śmieje się Matloch, który dodaje, że każde naczynie służące do parzenia herbaty ma swoje przeznaczenie. Chińczycy mawiają też,



Antoni Matloch przyrządza herbatę w jednym ze swych chińskich pokoi.

że smakowanie herbaty polega na tym, by jedną czarkę wypić na trzy razy.

– Łykając napar trzykrotnie, delektujemy się jego kolorem, zapachem i smakiem. Niestety nie znam u nas nikogo, kto się na tym zna – uśmiecha się Matloch, który mimo wszystko stara się propagować wschodnią kulturę picia herbaty. Z prelekcjami bywał już w kilku okolicznych polskich szkołach, a także w Domu PZKO w Trzyńcu na Podlesiu. O Chinach i herbacie opowiadał nawet turystom na Ostrym.

– O tym państwie nadal wiemy niestety bardzo mało. Wiadomo, że stolicą jest Pekin, że wielką atrakcją jest Chiński Mur. Czasami słyszymy też o Szanghaju, ale więcej nic. Tymczasem Chiny to piękny i nowoczesny kraj z cudną przyrodą. To także państwo, które niesamowicie się rozwija. Zdarza się, że zaledwie po pół roku miejsca zmieniają się nie do poznania – mówi Matloch.

Jako ciekawostkę podaje zaś fakt, że w Szanghaju istnieje fabryka Škody. – Na chińskich drogach jeździ bardzo wiele czeskich aut, najwięcej octavii i superbów. Okazuje się, że miejscowi bardzo je lubią. Te samochody są zresztą pięknie robione i praktycznie niczym nie różnią się od naszych. Będąc w Chinach staram się również popularyzować wiedzę o naszym kraju, bo nazwa „Czechy” niewiele mówi miejscowym. Częściej reagują natomiast na słowo „Czechosłowacja”. Również Praga jest w Chinach popularna. Wielu Chińczyków chce lecieć do Pragi na przykład, żeby wziąć ślub i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie – mówi Matloch.

Wędrynianin co roku uczestniczy w organizowanym na cieszyńskim Wzgórzu Zamkowym „Święcie Herbaty”. W tym roku w sierpniu wybrał się również do Pragi na Festiwal Čajomír – największe praskie święto herbaty. – Wziąłem udział w

tamtejszym konkursie i ostatecznie zakończyłem go na trzecim miejscu w gronie 32 zawodników – informuje.

HERBACIANE KOŁACZE

Antoni Matloch w ostatnich kilku latach urządził sobie w domu dwa chińskie pokoje. Jeden służy do serwowania dań, natomiast drugi do parzenia herbaty. – Czasami zapraszam przyjaciół i znajomych. Często ich wówczas dobrymi herbatami, które generalnie nie są tanie. Bywa, że za 50 gramów trzeba zapłacić nawet kilkadziesiąt tysięcy koron, a piłem też herbatę, której jeden kilogram kosztuje trzy i pół miliona koron. Przy każdym zaparzeniu miała inny smak. Na takie herbaty mogą sobie pozwolić jedynie najbogatsi, ale dobre jakościowo herbaty można także kupić w całkiem przystępnych cenach. Problem w tym, że Europejczycy kompletnie nie znają się na herbacie. Na przykład, czy ktoś podaje u nas zieloną herbatę z lodówki – pyta Matloch i tłumaczy, że zieloną herbatę Chińczycy piją zaraz po zbiorze. – Ewentualnie można ją włożyć do lodówki i wtedy zachowa swe właściwości maksymalnie przez rok. Ale trzeba tę herbatę trzymać w chłodzie, tymczasem u nas spożywa ona z reguły w szklanych pojemnikach. Nieraz myślę sobie, że na nasz rynek trafia ta herbata, którą Chińczycy po roku wyrzucili ze swych lodówek – stwierdza.

Antoni Matloch tłumaczy również, że o ile słynną herbatę Pu-erh można zalewać wrzątkiem, to woda używana do przyrządzania herbat zielonych powinna mieć temperaturę 85-95 stopni. Z kolei naszą czarną herbatę (którą Chińczycy znają jako czerwoną) zalewa się wodą o temperaturze 75 do 80 stopni. Wędrynianin zwraca też uwagę na fakt, że w Europie herbaciane saszetki wyrzucamy po jednokrotnym zaparzeniu, tymczasem w Chinach

liście herbaty można zalewać wodą nawet kilkadziesiąt razy i nie tracą one nic ze swej jakości. Poza tym na Wschodzie herbaty przechowywane są często w postaci tzw. kołaczy.

– Taki herbaciany kołacz jest duży i drogi, ale można z niego zrobić niesamowite ilości zdrowej herbaty. W moich zbiorach posiadam m.in. unikalny kołacz herbaty Pu-erh w kształcie yin i yang. Jego ciemna strona jest zrobiona z fermentowa-

nej, to jeszcze są słodkie jak miód. To naprawdę niesamowite – mówi Matloch.

Pu-erh pochodzi z tej samej rośliny co herbata czarna. Z reguły ma jednak bardziej gorzki smak, przez co w Europie często dodaje się do niej aromaty, aby go złagodzić. Czerwoną herbatę pija się zwłaszcza w krajach wschodniej Azji, istnieją zaś jej dwa podstawowe rodzaje (Pu-erh Sheng oraz Shu), które różnią się sposobem produkcji. Pu-erh Sheng poddawany jest naturalnemu starzeniu poprzez leżakowanie herbaty, a proces ten może trwać nawet kilkadziesiąt lat. Natomiast Pu-erh Shu poddawany jest procesowi fermentacji, przez co herbata w smaku przypomina kilkadziesiątletnie Pu-erh Sheng.

Proces fermentacji Pu-erha przebiega od półtora do trzech miesięcy i polega na zalewaniu gromad herbacianych listków wodą. – Po zagrzaniu i osiągnięciu odpowiedniej temperatury przetrzuca się taką gromadę i ponownie zalewa. Następnie herbatę prasuje się ręcznie lub maszynowo, formując w kołacz i jeszcze przez kilka dni suszy w piecu w temperaturze 40 stopni. Na koniec gotowa herbata jest pakowana. Widziałem ten proces na własne oczy, gdy zwiedzałem jeden z zakładów produkcyjnych – mówi Matloch, który zapewnia, że obie wersje Pu-erh są niesamowicie zdrowe. Czyszczą krew z cholesterolu, ale przede wszystkim poprawiają trawienie i likwidują tłuszcz.

– Regularne picie herbaty Pu-erh



Antoni Matloch demonstruje herbaciany kołacz.

nej herbaty Pu-erh, natomiast jasna z niefermentowanej, pochodzącej z 800-letnich drzew. Takich kołaczy wyprodukowano w Chinach zaledwie pięćset – mówi.

ODCHUDZAJĄ I OCZYSZCZAJĄ

Herbata Pu-erh uprawiana jest w Chinach od ponad 1700 lat. Jej „ojczyzną” jest region Pu'er w prowincji Yunnan na południu Chin. – Pu-erh produkuje się przy granicy z Laosem w górach na wysokości około dwóch tysięcy metrów. W kwietniu byłem tam. Liczące od trzystu nawet do siedmiu tysięcy lat drzewa herbatnikowe robią ogromne wrażenie. A ich listki nie dość, że przepięknie pachną i zawierają mnóstwo dobroczynnych substan-

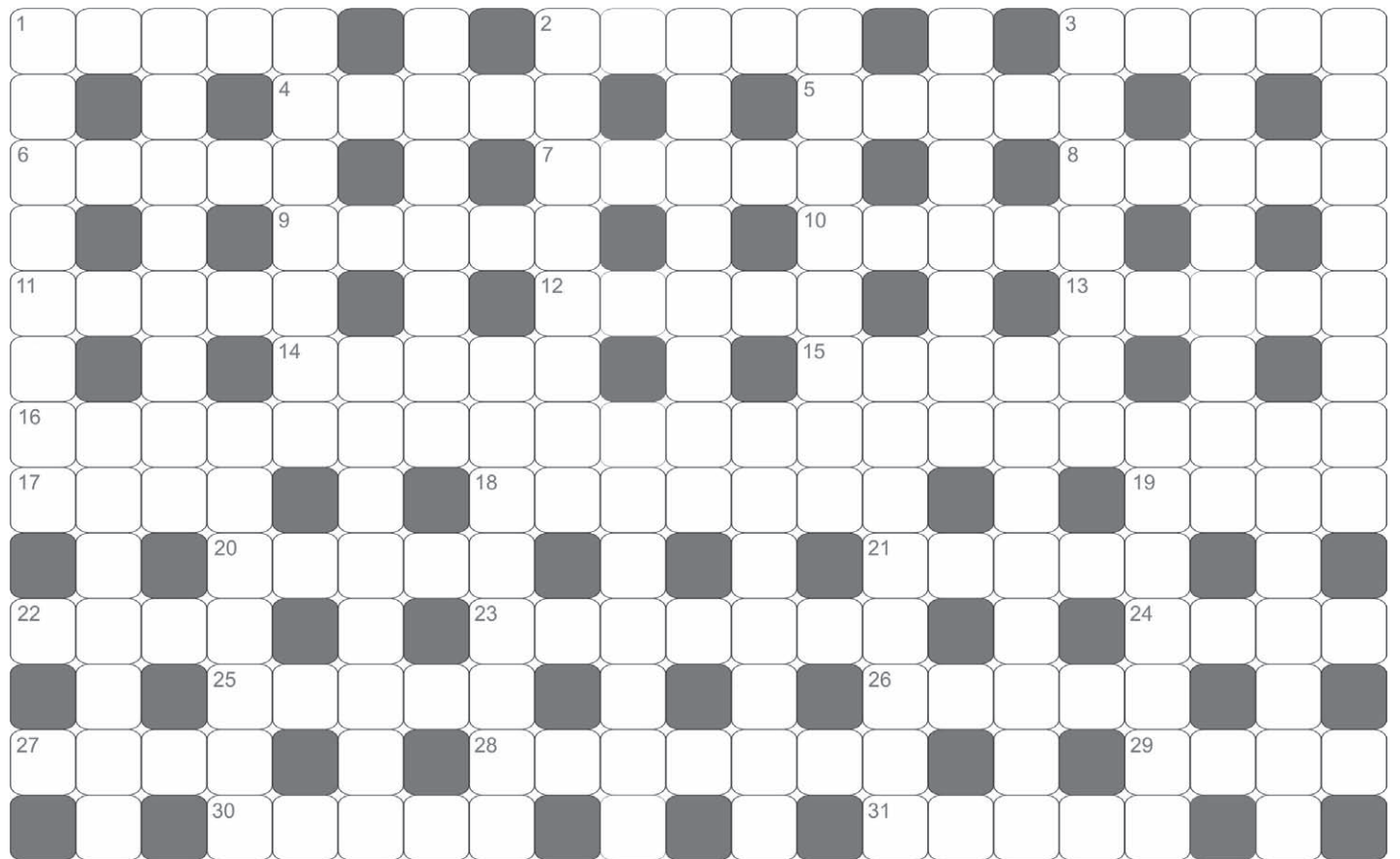
jest niezwykle skuteczne podczas odchudzania, pomaga także na przykład przy świątecznym przejeździe – przekonuje Matloch, który swoje herbaty kupuje w Chinach i to wyłącznie na plantacjach, które sam odwiedził i od ludzi, których zna osobiście. – Na chińskiej herbacie być może dałoby się zrobić biznes, ale na początek należałoby zainwestować ogromne kwoty w edukację. Dziś bowiem niewiele osób jest skłonnych kupić herbaciany kołacz, który kosztuje dwa tysiące koron. Nasi konsumenci nie chcą tyle wydawać, ale nie uświadamiają sobie, że mając taki kołacz możemy pić doskonałą, zdrową herbatę przez cały rok, a nawet dłużej – stwierdza.

WITOLD KOŹDOŃ

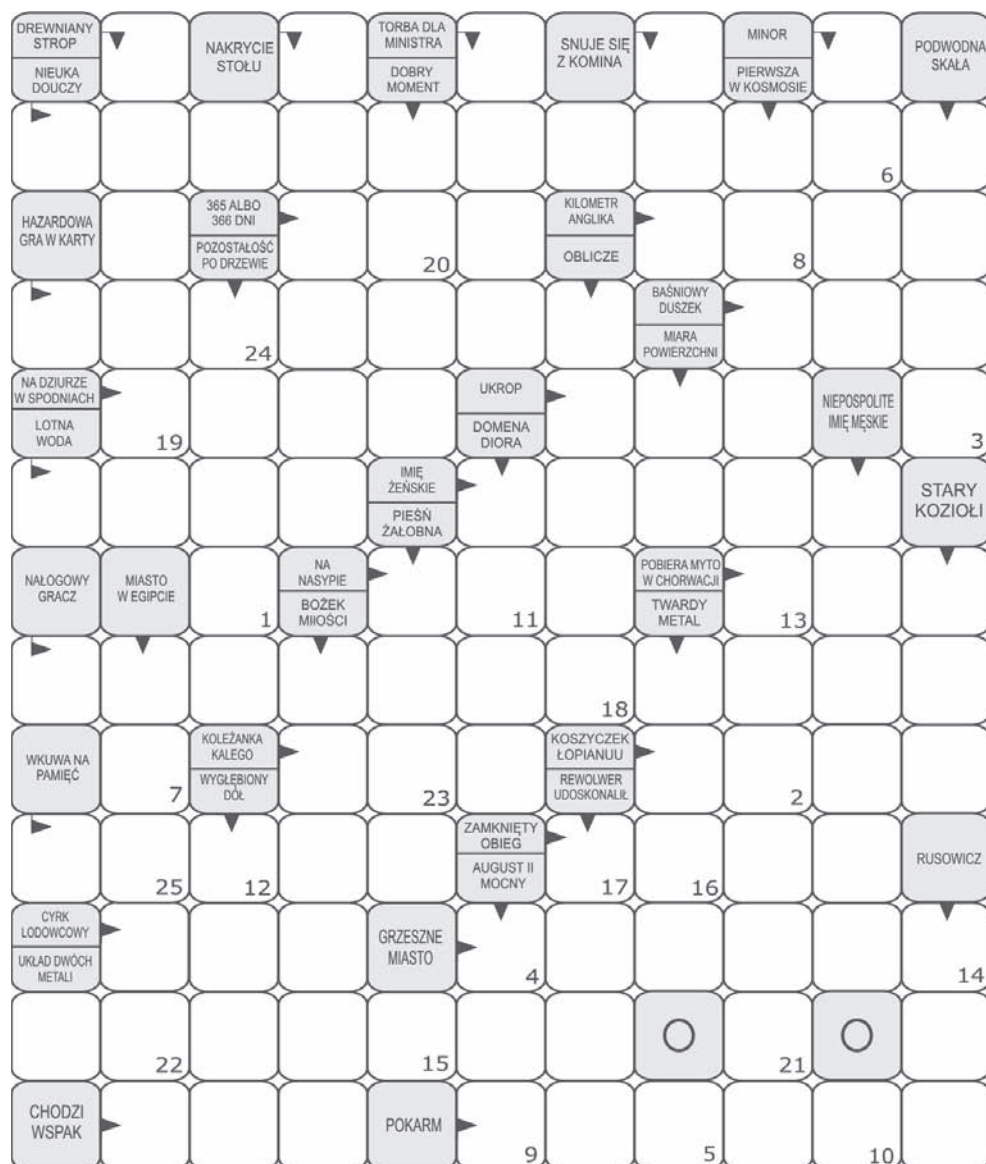
KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA

POZIOMO: 1. skrzydlaty koń 2. lokum dla poczwaraki 3. cel jonów ujemnych 4. góry przenosi 5. w Chinach leży 6. środki narkotyczne 7. komplety kart 8. promieniotwórczy pierwiastek 9. bywa przed burzą 10. rosyjski półwysep 11. miejsce położone na stronie 12. kijanka 13. w Norwegii komponował 14. starożytna nazwa żyznej równiny Beocji 15. czeski kulomiot starej daty 16. **ROZWIĄZANIE DODATKOWE (Zaproszenie do nieskrępowanej zabawy)** 17. ofiara Kaina 18. krótka kurtka wojskowa 19. kątnoszeniastatkuzkursu 20. mocują koc do plecaka 21. osady w tęcznicy 22. czarny rumak 23. krzywarozwinięta 24. drapieżne piskle 25. urządzenie do określania położenia obiektów znajdujących się pod wodą 26. atak z powietrza 27. w koperce 28. annały 29. roślina przyprawowa 30. kłamra spinająca mury 31. holenderski polityk i socjolog.

PIONOWO: ALTYSTA ANALGAN ATROPOS AUTOGRAF CZAMBUŁ DAMOKLES GRENOBLE IDIOTKA INIURIA ISKIERKA KALAREPA KATALAZA MYŚLNİK NIEJADEK ODNOŚNIK OKAZANIE OUTSIDER PAKSINU PIELUCHA UBRANIE ZWYCZAJ Opr. JO



KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA



ROZWIĄZANIE DODATKOWE

(Myśl nieuczesa Stanisława Jerzego Leca)

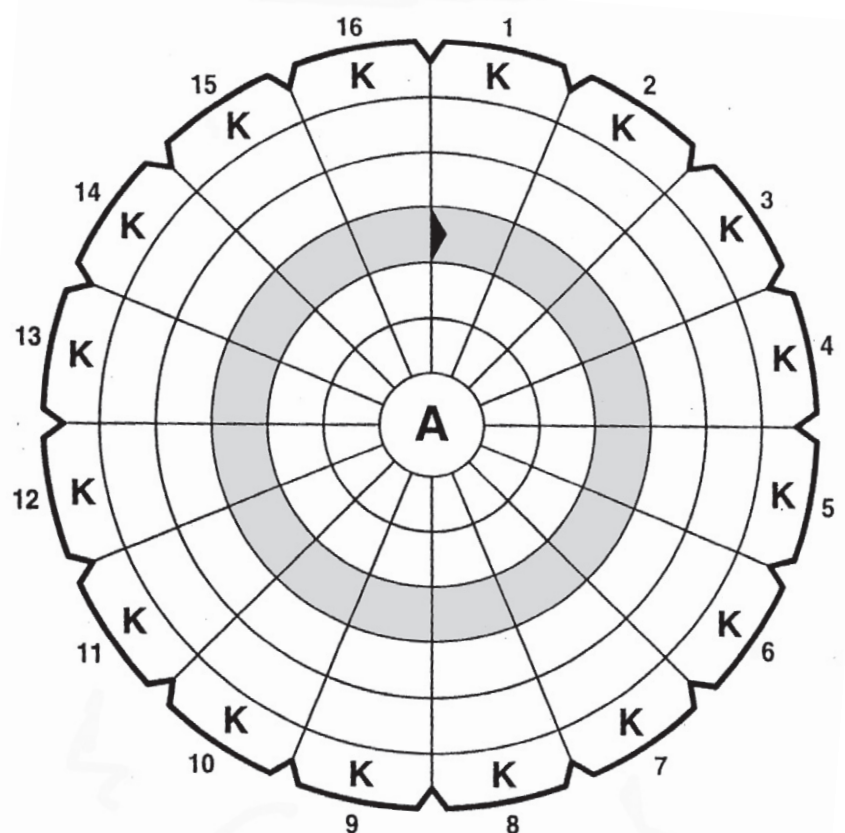


LOGOGRYF KOŁOWY

1. Milan, pisarz i eseista, autor „Nieznośnej lekkości bytu”
2. tuman kurzu lub śniegu
3. artysta tworzący wg zasad kubizmu
4. kanon literatury
5. osoba zajmująca się w średniowieczu przepisywaniem ksiąg
6. zniesienie wyroku sądowego lub zezłomowanie samochodu
7. niewielka restauracja
8. skorupiak
9. tatarskie siodło
10. poprawianie błędów
11. inaczej ogląda, obycie
12. narzędzie murarskie
13. Notre Dame w Paryżu
14. miasto w Rumunii, historyczna stolica regionu Oltenia
15. podziemna to metro
16. ufoludek

Wyrazy trudne: KRAJOWA

(BJK)



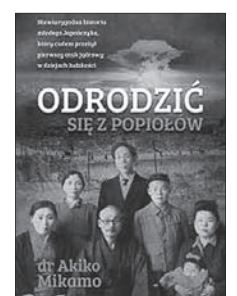
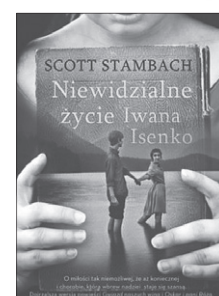
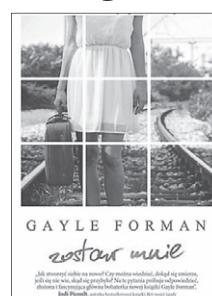
Książki od wydawnictwa Prószyński i S-ka

Rozwiązania zadań należy nadsyłać do redakcji do piątku 6 stycznia. Można to zrobić tradycyjną pocztą (Redakcja „Głosu Ludu”, ul. Komeńskiego 4, 737 01 Czeski Cieszyń) albo elektronicznie: info@glosludu.cz. Nagrodę stanowią trzy książki ufundowane przez jedno z najbardziej znanych i liczących się na polskim rynku wydawnictw, Prószyński i S-ka, z którym redakcja „Głosu Ludu” współpracuje od kilku lat. Do wygrania są książki: Akiko Mikamo, „Odrodzić się z popiołów”, Scott Stambach, „Niewidzialne życie Iwana Isajenki”, Gayle Forman, „Zostaw mnie”.

(wot)



Prószyński i S-ka



GŁOSIK

Wigilijna bajka o skradzionej podkowie

Głosik nie posiadał się z uciechy, kiedy rozpakował swój gwiazdkowy prezent. Okazało się, że Ludmiłka własnoręcznie przygotowała dla niego pięknie ilustrowaną książeczkę. – Dziękuję, Ludmiłko! Przeczytamy ją razem? – zawołał skrzacik. Ludmiłce ciepło zrobiło się na sercu, widząc, jaką radość sprawiła Głosikowi. – Oczywiście! – zgodziła się bez chwili namysłu. – Usiądź wygodnie, Głosiku i zaczynamy czytać.

W pewnej pięknej dolinie mieściła się stadnina koni. Takie stadniny nie są żadnym wyjątkiem, lecz ta akurat była wyjątkowa, ponieważ prócz dwudziestu zupełnie normalnych koni żył tam także jeden wyjątkowy rumak. Nikt dokładnie nie pamiętał, jak i kiedy koń ten znalazł się w stadninie, nawet jego właścicielka, pani Anastazja. Pamiętała Apolla jeszcze z czasów, kiedy pastwiska i stajnie należały do jej ojca, z kolei ten już jako mały chłopiec uczył się jeździć na tym koniu. Dziwne, prawda? Przecież konie nie żyją aż tak długo. Apollo – jak już napisaliśmy – był jednak wyjątkowy. Nie starzał się, nigdy nie był zmęczony, mógł bez przerwy biegać i skakać. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że taki koń to prawdziwy skarb dla jego właściciela! Nic więc dziwnego, że pani Anastazja wysoko ceniła sobie Apolla i pozwalała na nim jeździć tylko najlepszym jeźdźcom.

Dorotka, która razem z koleżankami uczyła się w stadninie jazdy konnej, nie należała do najlepszych. Kiedy jej koleżanki Ala i Ewka ładnie już galopowały, Dorotka musiała ciągle poprawiać kłus. Zazdrościła koleżankom i było jej przykro, że pani Anastazja nigdy jej nie pozwalała dosiąść Apolla.

Pewnego razu, na początku grudnia, dziewczynki pojechały na konną przejażdżkę. Jeździły długo po pobliskich łąkach i lasach, aż wreszcie mocno już zmarznięte, bo mroź szczyptał, wróciły do stajni. Dorotka jechała ostatnia na klaczy Montanie. Kiedy zsiadła z konia, nieopodal na śniegu zauważyła podkowę. Któryś z koni jadących przed nią musiał ją zgubić. W tym momencie Ala zawołała: – Apollo nie ma podkowy na lewej przedniej nodze!

Dorotka słysząc, że podkowa należy do Apolla, błyskawicznie schowała ją do kieszeni kurtki. – Nie mogę na nim jeździć, to przynajmniej będę miała jego podkowę! – pomyślała. Długo szukano podkowy, a kiedy jej nie znaleziono, pani Anastazja wezwała kowala, by podkuł konia.

Mijały dni, zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Dziewczynki cieszyły się na gwiazdkę, lecz martwiły się o Apolla. Konik z dnia na dzień był coraz słabszy, wyglądało na to, że błyskawicznie zaczął się starzeć. Choć miał nową,

Dorotka coraz częściej zastanawiała się, czy nie oddać czarodziejskiej podkowy. Żał jej było Apolla, choć sama nie mogła na nim jeździć. W Wigilię, kiedy w domu wszyscy przygotowywali się do uroczystej kolacji, nagle zerwała kurtkę z wieszaka w przedpokoju i zawołała: – Mamo, muszę lecieć do stadniny! Zaraz wrócę!



Fot. DANUTA CHLUP

Koń tracił siły bez czarodziejskiej podkowy.

Popędziła co sił w nogach do stajni. Na dworze właśnie zatrzymał się samochód weterynarza. Doktor wysiadł i szybko udał się do boksu zajmowanego przez Apolla. Koń ledwo trzymał się na nogach. – Żle z nim, Dorotko – powiedziała pani Anastazja, widząc zadyszana dziewczynkę. Z twarzy otała lzy. – Pani Anastazjo... Niech pani... wezwie lepiej kowala. Znalazłam podkowę zgubioną przez Apolla – wyrzuciła z siebie Dorotka, z trudem łapiąc oddech. Weterynarz spojrział na nią zdziwiony, niczego nie rozumiejąc, natomiast pani Anastazja rozpromieniła się, biorąc podkowę z dłoni dziewczynki. – Kochane dziecko! Dziękuję ci! Wierzę, że ta podkowa uratuje Apolla! Gdzie ją znalazłaś?

Dorotka spuściła oczy. – Ja... Schowałam ją, chciałam ją zatrzymać dla siebie. Ale już jej nie chcę, wolę, by Apollo był silny i zdrowy...



Rys. WIEDYSEAW OWCZARZY

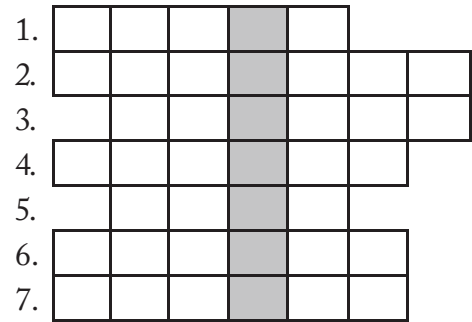
starannie dopasowaną podkowę, utykał na lewą nogę. – Oj, nie wiem, czy dożyje świąt – kręciła głową zafrasowana pani Anastazja. – Ta poprzednia podkowa była chyba zaczarowana? Od tego dnia, co ją zgubił, coraz z nim gorzej...

Dopiero gdy wyjawiała swój sekret, poczuła radość z rozpoczynających się świąt. Pożegnała się z panią Anastazją, która właśnie wybierała w telefonie numer do kowala i popędziła do domu.

DANUTA CHLUP

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

Zapraszamy do zabawy. Pionowo na ciemniejszym tle znajdziecie nazwę miejscowości związanej z dzieciństwem i młodością Jezusa Chrystusa, która stanowi rozwiązanie krzyżówki. Na wasze listy i e-maile czekamy w terminie do 3 stycznia 2017 roku. Niestety, nie mogliśmy przyznać nagrody książkowej za poprawne rozwiązanie ostatniej krzyżówki literackiej, ponieważ nadesłane przez was rozwiązania były niepełne. Do hasła odczytanego w krzyżówce (Plastus) należało dołączyć imię i nazwisko autorki książki o tym ludziku (jest nią Maria Kownacka), a tego nikt z was nie zrobił. Dlatego prosimy – zawsze uważnie czytajcie instrukcje!



1. Według tradycji, mały Jezus leżał na nim w żłobie
2. Dzielimy się nim w wieczór wigilijny
3. Owoc w twardej skorupce obecny na wigilijnym stole
4. Państwo, w którym leży Jerozolima
5. Świąteczna ryba
6. Zrobiona jest z wosku, u góry ma knot
7. Twardy środek owocu z nasieniem w środku

(dc)

WITAMY

Emma Palowska urodziła się 30 lipca br. w Karwinie. Ważyła 3500 g i mierzyła dokładnie pół metra. Jej rodzice to Martina i Marek Palowscy z Żukowa Dolnego. W domu czekali na Emę siostry Krystynka i Mariolka oraz brat Wiktor. Emma jest prawnuczką znanego zaolziańskiego poety i redaktora Henryka Jasiczka, którego 40. rocznicę śmierci przypomnieliśmy sobie na początku grudnia.

Imię Emma jest pochodzenia germańskiego. Równoległe, zarówno w Czechach, jak i w Polsce, stosowana jest forma Emma. Słynną osobą o tym imieniu była czeska śpiewaczka operowa Emma Destinnová.

(dc)



Fot. ARC rodzinne

GŁOSIKOWA KORESPONDENCJA

ŚWIĄTECZNE POPOŁUDNIE W »ANIOŁKOWIE«

W przedszkolu w Suchej Górnej odbyła się 9 grudnia „Mikołajówka” pod tytułem „U nas w Aniołkowie”. Pierwszym punktem programu był występ aniołka Kryszy z kolegą na powitanie gości. – Spojrzałem dziś rano w grudniowy kalendarz, pora na porządki, zbliżają się święta – tymi słowami przywitał nas aniołek Dominik. Potem starszak Kuba obudził magiczną różdżką wszystkie śpiące aniołki, które zabrały się do pracy.



Fot. ARC

– Aby wszystko nie było takie szarobure, wyczarujmy śniegu całą furę – tak śpiewały dzieci, sypiąc „zaczarowanym” śniegiem.

Aniołki Arturka, Bela i Sylwia zaśpiewały piosenkę o świątecznej choince, ubierając ją w piękne gwiazdki z nieba. Aniołki Szymon, Wincek, Sylwia oraz Tomek nuciły piosenkę o piernikach, sprzedając tym samym przysłuchującym się rodzicom i dziadkom receptę na pyszne pierniczki.

Po programie artystycznym jak co roku przyszła pora na Świętego Mikołaja, który grzecznym dzieciom rozdał prezenty. Niegrzecznych dzieci, jak się okazało, w Suchej Górnej nie mamy, dlatego wszystkie prezenty powędrowały do rąk małych zimowych artystów. Na koniec programu panie przedszkolanki, łamiąc się opłatkiem, jeszcze raz wszystkim zgromadzonym złożyły bożonarodzeniowe życzenia.

Michał Mrózek





To będą wreszcie spokojne święta

Podczas składania życzeń spokojnych świąt Bożego Narodzenia chrześcijańskim rodzinom uchodźców zamieszkujących Czeski Cieszyn, słowo „spokój” nabiera nowego, znacznie głębszego znaczenia. Będą to bowiem pierwsze od dawna święta, które chrześcijanie z Iraku wreszcie spędzą bez strachu związanego z prześladowaniem za swoją wiarę.



Wizyta Mikołaja dała dużo radości.

Choć nad ich stołem wigilijnym będą unosiły się aromaty cynamonu, goździków oraz galki muszkatołowej, i pewnie nie zjedzą barszczu z uszkami czy smażonego karpia w panierce z sałatką ziemniaczaną, to tak samo jak wszyscy inni chrześcijanie z obu stron Olzy będą świętować narodziny Jezusa Chrystusa. Mowa o uchodźcach z Iraku, którzy wiosną tego roku zamieszkali w Czeskim Cieszynie. Ich zwyczaję znacząco nie różnią się od praktyk europejskich – na przykład dzieci niedawno odwiedził Mikołaj.

Jak podaje międzywyznaniowa i międzynarodowa organizacja Open Doors, udzielająca pomocy chrześcijanom prześladowanym za swoją wiarę, Irak w 2016 r. zajął drugą pozycję w Światowym Indeksie Prześladowań. W 2015 r. było to miejsce

trzecie. „Znajdując się pod wpływem radykalnego islamu, a w szczególności Państwa Islamskiego, społeczeństwo Iraku ulega coraz głębszej islamizacji, co bezpośrednio przekłada się na zwiększenie presji wywieranej na chrześcijan” – podaje Open Doors. Naiel i May przeprowadzili się do Czeskiego Cieszyna z irackiego Mosulu. Jak wspomina Naiel, za czasów Saddama Husajna chrześcijanom nie było łatwo, ale po obaleniu dyktatora w 2003 r. ich sytuacja znacząco się pogorszyła. Prześladowani Irakijczycy szukają schronienia m.in. w Europie.

Początkowo w Czeskim Cieszynie zamieszkały cztery rodziny – dzieci i dorośli, w sumie 20 osób. Jak informuje Diakonia Śląska, która sprawuje nad nimi pieczę, we wrześniu jedna z rodzin podjęła decyzję o powrocie na własny kraj do Iraku. – Z

żalem, ale i ze zrozumieniem poze-gnaliśmy się z tą rodziną, której nie udało się przezwyciężyć barier kulturowych i językowych – czytamy na stronie internetowej integracyjnego programu „Karmel”.

Od początku jednym z najważniejszych celów było to, by Irakijczycy znaleźli pracę, która da im niezależność finansową i przyspieszy integrację z lokalnym środowiskiem. – Jeden z mężczyzn pracuje od sierpnia w stolarni w Trzyńcu, pozostali podejmą pracę po Nowym Roku – mówi „Głosowi Ludu” Zdeněk Kašpárek, referent ds. uchodźców Diakonii Śląskiej w Czeskim Cieszynie. Jak się dowiadujemy, znajdują oni zatrudnienie w Hucie Trzyńskiejskiej, a także w Diakonii Śląskiej. Odpowiednie miejsca pracy szukane są także dla ich żon. Natomiast dzieci uczęszcza-

ją do Kościelnej Szkoły Podstawowej w Trzyńcu i – jak podkreśla Kašpárek – ich integracja z lokalnym środowiskiem przebiega najszybciej. Nie inaczej jest w przypadku Karama, który odbywa kurs językowy na Uniwersytecie Palackiego w Olomuńcu, by później ze znajomością języka czeskiego móc kontynuować studia na informatyce, które zaczął w Iraku. Diakonia Śląska dba, by wszyscy uchodźcy nauczyli się języka czeskiego. – Wiadomo, że osobom starszym ta nauka przychodzi trudniej, jedna 80-letnia seniorka nie uczęszcza na kurs. Jest to dla nas zupełnie zrozumiałe, niemniej i tak seniorzy posługują się już podstawowymi zwrotami i nie mają problemów z załatwianiem

spraw czy zrobieniem zakupów – dodaje Kašpárek.

Roczny program integracyjny „Karmel” dobiega końca. Na przestrzeni tego roku uchodźcy odbyli dodatkowo szereg spotkań z ważnymi osobistościami w RC i lepiej poznali kraj dzięki podróżom. Młodzi Irakijczycy wzięli udział w atrakcyjnych letnich obozach, podczas których m.in. podszkolili język angielski i umiejętności sportowe. Pierwszy rok życia w RC opłaciła uchodźcom brytyjska fundacja Barnabas, pomogli także prywatni darczyńcy i Kościoły. Program integracyjny ma być przedłużony w 2017 r., by Irakijczycy mogli pozostać w Czeskim Cieszynie.

MAŁGORZATA BRYL

REKLAMA

Pogodnych Świąt

BOŻEGO NARODZENIA

oraz dużo zdrowia, szczęścia i obfitych plonów w nadchodzącym

2017 ROKU

życzy



REKLAMA

39. ROČNÍK MEZINÁRODNÍ PŘEHLEDKY LIDOVÝCH KAPEL A FOLKLORNÍCH SOUBORŮ
39. MIĘDZYNARODOWY PRZEGLĄD KAPEL LUDOWYCH ORAZ ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH

SOBOTA 7. LEDNA 2017 / 7 STYCZANIA 2017 R.

PO PŘEHLEDCE ZVEME NA TRADIČNÍ PO PRZEGLĄDZIE ZAPRASZAMY NA TRADYCYJNY

Bal Gorolski

VŠE SE KONÁ V PROSTORÁCH KULTURNÍHO DOMU PZKO V MOSTECH U JABLUNKOVA
PRZEGLĄD ODBYWAĆ SIĘ BĘDZIE W PRZYGOTOWANYCH DO TEGO CELU POMIESZCZENIACH DOMU KULTURY PZKO MOSTY KOŁO JABLUNKOWA

PARTNEŘI / PARTNERZY PROJEKTU:
MINISTERSTVO KULTURY, Moravskoslezský kraj, Ministerstvo Kultury ČR

PARTNEŘI MEDIÁLNÍ / PARTNERZY MEDIALNI:
hutník, horizont, GłosLudu zwrot

GÓROLE
FOLKLORNÍ SOUBOR
737 98 MOSTY U JABLUNKOVA 523
WWW.BALGOROLSKI.EU
INFO@BALGOROLSKI.EU
+420 601 337 573

VSTUP POUZE V LIDOVÉM KROJI / STRÓJ LUDOWY OBOWIĄZKOWY
PŘEDPRODEJ VSTUPENEK / PRZEDSPRZEDAŻ BILETÓW OD 7.12.2016
GOTIC INFOCENTRUM MOSTY U JABLUNKOVA, TEL.: +420 558 341 586

Zareklamuj się w »GL«
Tel. 775 700 896

KUCHNIE NA WYMIAR Z POLSKI

Producent mebli na wymiar i nie tylko

Bezpłatny pomiar
tel.: +48 500 196 300

www.mebleczwartywymiar.pl

Producent kuchni, szaf, wnętrz mieszkalnych i komercyjnych

Picea



www.picea.cz, tel. 737 238 727

OGRODZENIA ZS SIKORA **PRODUCENT OGRODZEŃ**
Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom!

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

TRINEC, ul. Frýdecká 572 kom. 732 683 665
email: plotyzs@seznam.cz tel/fax: 558 320 353

CIESZYN, ul. Stawowa 91 kom. +48 602 711 096
email: robert@ogrodzeniazs.pl tel/fax: +48 33 855 1400
www.ogrodzeniazs.pl

Adres firmy: Pogwizdów (koło Cieszyna), ul. Cieszyńska 99

CATERING ŻAREŁKO

Gwarantujemy najwyższą jakość posiłków i profesjonalną obsługę.

www.cateringcieszyn.pl

Łukasz Kocur
tel. +48 660 357 077
poczta@cateringcieszyn.pl

Magdalena Chabrajska
tel. +48 537 357 077
poczta@cateringcieszyn.pl

przyjęcia weselne
przyjęcia okolicznościowe
obiady rodzinne i korytka
bankiety dla firm
fontanna czekoladowa
imprezy plenerowe
przyjęcia w domu klienta

ZYCZENIA



Dnia 22. 12. 2016 obchodzi swój piękny jubileusz 60. urodzin
pan JAN CIEŚLAR
 z Milikowa

Z tej okazji wiele serdecznych życzeń zdrowia, pomyślności oraz Bożego błogosławieństwa i jeszcze wielu miłych chwil wśród swoich bliskich składają rodzice, siostra z rodziną, syn i córka z rodzinami. GL-841

Dnia 26 grudnia 2016 obchodzi swój jubileusz życiowy 75 lat
pan JÓZEF WITA
 prezes PZKO Hawierzów-Miasto i Klubu Emerytów
 Dużo zdrowia, pomyślności i pogody ducha życzą Mu – Klubowicze. GL-871

WSPOMNIENIA



*Można odejść na zawsze,
 by stałe być blisko.*

Wczoraj, 21. 12. 2016, minęła 24. rocznica, kiedy na zawsze uchyłło serce naszego Syna
śp. ANDRZEJA BRECHERA
 z Darkowa

O chwilę zadumy, wspomnień i modlitwę proszą i dziękują rodzice. GL-869

Dnia 23 grudnia minie pierwsza bolesna rocznica, gdy nas na zawsze opuścił nasz Najdroższy Ojciec, Dziadek, Pradziadek, Prapradziadek, Szwagier, Wujek i Teść
śp. JAN KALETA
 z Ropic

Wszystkich, którzy znali naszego Najdroższego Ojca, prosimy o ciche wspomnienie. Z bólem w sercu i z największą wdzięcznością wspomina i dziękuje cała rodzina. GL-710

Dnia 21. 12. minęła smutna 14. rocznica śmierci naszej Kochanej Mamy, Żony i Babcy
śp. JADWIGI MACURY
 z Trzyńca

Wszystkich, którzy Ją znali, kochali, przyjaźnili się z nią, prosimy o cichą modlitwę. Z miłością i szacunkiem wspominają mąż Karol, córka Renia, synowie Roman i Andrzej z rodzinami. GL-865

Jutro, 23. 12. 2016, wspomnimy 3. rocznicę śmierci naszej Kochanej Mamy
śp. JADWIGI ORSZULIK
 ze Stonawy

zaś 1 kwietnia minęła 4. rocznica, kiedy odszedł od nas na zawsze nasz Kochany Ojciec
śp. WŁADYSŁAW ORSZULIK

O chwilę wspomnień i modlitwę proszą córka Iveta i syn Edward z rodzinami. RK-152

W naszych sercach i myślach pozostaniesz na zawsze.

Dnia 28 grudnia przypadnie 5. rocznica nagłej śmierci
śp. inż. BOGDANA POŁOKA

W smutku wspominają mama, żona i dzieci. GL-854

CO W KINACH

HAWIERZÓW – Centrum: Sing (22, 23, 27, 28, godz. 15.30); Wielki przekręt (22, 23, godz. 17.30; 20.00); Mąż na godzinę (22, 23, 27, godz. 19.00; 28, godz. 20.00); Zły Mikołaj 2 (27, 28, godz. 17.30); Adele (27, godz. 17.45); Ukryte piękno (27, 28, godz. 20.00); Bridget Jones 3 (28, godz.

9.30); Łotr. Gwiazdne wojny – historie (28, godz. 17.30); **KARWINA – Centrum:** Sing (22, godz. 17.00; 23, 26, godz. 15.00); Mąż na godzinę (22, godz. 19.30, 23, godz. 17.15; 26, godz. 20.00, 27, godz. 17.45); Filmowa Gwiazdka (23, godz. 19.30); Łotr 1. Gwiazdne wojny – historie (26, 27, godz. 15.00; 28, godz. 20.00); Gdzie jest Dory? (27, godz. 10.00); Dlaczego

„Głos Ludu” jest finansowany ze środków Ministerstwa Kultury RC, Senatu RP, Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”



W dniu 17. 12. 2016 obchodziłyby 75. urodziny nasza Kochana Mama, Teściowa i Babcia
śp. DANUTA TOMICZEK
 z Suchej Górnej

zaś w październiku minęły już 3 lata od Jej śmierci. Wszystkich, którzy Ją znali i zachowali w życzliwej pamięci, prosimy o chwilę wspomnień i cichą modlitwę. Z szacunkiem i miłością wspominają córka Kasia z rodziną oraz syn Marian. GL-879



Dnia 25. 12. obchodziłyby 100. rocznicę urodzin nasza Kochana
śp. AMALIA SIWKOWA
 z Hawierzowa-Błędownic

zaś dnia 18. 1. 2017 minie 10. rocznica Jej śmierci. Równocześnie dnia 2. 6. 2017 minie 27. rocznica śmierci Jej Męża
śp. ADOLFA SIWKA

O chwilę wspomnień prosi syn Karol z rodziną. GL-878



W dniu 28. 12. 2016 minie druga rocznica śmierci naszego Ukochanego Męża, Ojca i Dziadka
śp. FRANCISZKA ZAWADY

O chwilę wspomnień i zadumy prosi rodzina. GL-849



NEKROLOGI

Rzekł Jezus:
*Jam jest zmartwychwstanie i żywot;
 kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie.*
 Jan 11,25

W głębokim smutku pogrążeni zawiadamiamy krewnych, przyjaciół i znajomych, że dnia 19. 12. 2016 zmarła w wieku 95 lat nasza Kochana Matka, Teściowa, Babcia, Prababcia i Ciocia



śp. HELENA KAIMOWA
 z domu Kubeczkowa, zamieszkała w Kocobędzu

Pogrzeb Drogiej Zmarłej odbędzie się we wtorek 27 grudnia 2016 o godz. 14.00 z kościoła ewangelickiego Na Niwach w Czeskim Cieszynie, a ostatnie pożegnanie na ew. cmentarzu w Koniakowie w wąskim kręgu rodziny. Zasmucona rodzina. GL-870

W głębokim żalu zawiadamiamy wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych, że dnia 16. 12. 2016 zmarła w wieku 77 lat nasza Kochana Żona, Mamusia, Siostra, Babcia, Teściowa, Ciocia i Kuzynka
śp. HELENA ŚLIŻOWA
 z domu Steblowa, zamieszkała w Trzyńcu

Ostatnie pożegnanie Drogiej Zmarłej odbędzie się dziś, w czwartek dnia 22. 12. 2016 o godz. 16.00, w kościele ewangelickim w Trzyńcu. Zasmucona rodzina. GL-872



on? (27, godz. 20.00; 28, godz. 17.30); Anděl Páně 2 (28, godz. 15.30); **TRZYNIEC – Kosmos:** Ukryte piękno (22, 23, godz. 17.30); Sing (23, godz. 15.00); Mąż na godzinę (22, 23, 26-28, godz. 20.00); Troll (27, 28, godz. 10.00); Łotr 1. Gwiazdne wojny – historie (26-28, godz. 17.30); Anděl Páně 2 (27, 28, godz. 15.00); **CIESZYŃ – Piast:** Łotr 1. Gwiazdne wojny – historie (22, 23, 27, 28, godz. 14.30, 17.00, 19.30; 27 godz. 12.00).

CO W TEATRZE

SCENA CZESKA – CZ. CIESZYŃ: Někdo to rád horké (22, godz. 10.00); **SCENA „BAJKA” – CIESZYŃ-Teatr Mickiewicza:** Arka Noego (26, godz. 16.00).

CO W TERENIE

BYSTRZYCA – Zarząd MK PZKO

zaprasza na tradycyjny Bal PZKO dnia 22. 1. 2017 do miejscowego Domu PZKO. Od godz. 19.00 do tańca gra B. Bartnicki, w programie tańce w wykonaniu ZF „Bystrzyca” oraz pokaz tańców latynoamerykańskich. Bilety w cenie 250 kc (studenci 150 kc) do nabycia w restauracji „Sport Baar” w Bystrzycy w dniach 3-10. 1. 2017. **CIERLICKO-GRODZISZCZ** – MK PZKO zaprasza na tradycyjną wigilię połączoną z zebraniem sprawozdawczym 29. 12. o godz. 16.30 w sali remizy strażackiej. W programie m.in.: wymiana podarunków, degustacja przyniesionych ciastek, rozmowy towarzyskie. **CZ. CIESZYŃ** – MK PZKO Centrum zaprasza na spotkanie świąteczne z kolędami w czwartek 29. 12. o godz. 17.00 w Klubie PZKO przy ul. Bożka 16. W programie: chór „Godulan-Ro-

pica”, Andrzej Molin – fortepian, Ariel Zmuda – śpiew. Będzie również wspólne śpiewanie kolęd i poczęstunek.

▲ Zapraszamy na Bal Akademicki Sekcji Akademickiej „Jedność”, który odbędzie się 26. 12. o godz. 19.00 w Ośrodku Kultury „Strzelnica”.

CZ. CIESZYŃ-MOSTY – MK PZKO zaprasza swych członków i sympatyków na spotkanie świąteczne, które odbędzie się w środę 28. 12. o godz. 15.00 w Domu PZKO. Prosimy o przyniesienie ciastek.

LUTYNIA DOLNA – MK PZKO zaprasza na zebranie sprawozdawczo-wyborcze połączone z wigilią, występem dzieci i zespołu „Rychwałdzianie” w środę 28. 12. o godz. 16.00 do małej sali Domu Kultury.

NIEBORY – MK PZKO zaprasza na Spotkanie świąteczne w czwartek 29. 12. o godz. 15.00 do Domu PZKO. W programie „Kot w butach” w wykonaniu teatryku „Gapcio”, ChM „Zgoda”.

OLBRACHCICE – MK PZKO zaprasza członków i sympatyków do Domu PZKO w czwartek 29. 12. o godz. 17.00 na wigilię. Program: obrazki sprzed 21 lat, trochę humoru, starzykowe opowiadania, wspólne kolędowanie.

PTTS „BS” – Zaprasza na tradycyjny przedświąteczny wymarsz na Ostry, który odbędzie się w środę 28. 12. Miejsce wyjścia dowolne, zapisy w godz. 10.00-12.00 w schronisku. Inf. tel. 731 244 346, www.ptts-beskidslaski.cz.

RYCHWAŁD – MK PZKO zaprasza swych członków i sympatyków w czwartek 29. 12. o godz. 15.00 do Domu PZKO na wigilię. W programie: występ zespołu śpiewaczego „Rychwałdzianie” oraz wspólne śpiewanie kolęd i łamanie się opłatkiem.

SKRZECZOŃ – MK PZKO zaprasza w środę 28. 12. o godz. 16.00 do Domu PZKO na tradycyjną wigilię połączoną z spotkaniem z tegorocznymi jubilatami Koła. W programie wystąpią chór mieszany „Hasło” oraz gościnnie zespół śpiewaczy „Niezapominajki” z Suchej Średniej. Podczas imprezy można zakupić „Kalendarz Śląski” oraz miejscówki na Skrzeczkoński Bal, który Koło organizuje 21. 1. 2017 w sali restauracji „U Haladů” w Skrzeczku.

KONCERTY

TRZYNIEC – PZS „Hutnik” zaprasza na Koncert Świąteczny 29. 12. o godz. 17.00 do DK „Trisia”. Występują: „Hutnik” z dyrygent Anną Ostrowską oraz chór mieszany „Echo” z Zembrzydowic z dyrygent Jadwigą Sikorą.

NÁBOR ZAMĚSTNANCŮ

Firma Milkeffekt, s.r.o. nabízí volná pracovní místa na poziciích dělnice do výroby pařených sýrů. **Požadujeme** dobrý zdravotní stav, zdravotní průkaz, spolehlivost, manuální zručnost. **Nabízíme** HPP v moderním pracovním prostředí, ve dvousměnném provozu, úkolová mzda od 13 500 Kč + výrobní prémie + věrnostní příplatek +13. plat + zaměstnanecké slevy. Životopisy zasílat: personalni@milkeffekt.cz

Verner Lička: Wigilię spędzę w domu

W roli asystenta trenera Dušana Uhrina st. sięgnął w 1996 roku po wicemistrzostwo Europy z piłkarską reprezentacją RC, w której grały takie gwiazdy, jak Pavel Nedvěd, Karel Poborský czy Patrik Berger. Z Wisłą Kraków w 2005 roku zdobył mistrzostwo polskiej ekstraklasy. Z inną, równie wspaniałą generacją piłkarzy, trener Verner Lička spotkał się w miniony weekend podczas pokazowego benefisu Banika Ostrawa i Sparty Praga.

– Takie mecze to prawdziwa frajda dla kibiców, ale przyznam, że ja też byłem pod dużym wrażeniem gry obu zespołów. Tym bardziej, że większość piłkarzy przebywa już na sportowej emeryturze – powiedział „Głosi Ludu” Verner Lička. Doświadczony szkoleniowiec w tym sezonie czaruje w drugoligowym polskim Radomiaku Radom, z którym chce awansować do pierwszej polskiej ligi. Drużynę prowadzi wspólnie z synem Marcelem. Z Vernelem Ličką rozmawiamy o tematach ostrawsko-praskich, a także coraz efektywniejszym środowisku piłkarskim w Polsce.

Skorzystał pan z zaproszenia ostrawskich organizatorów, by w roli trenera poprowadzić gwiazdy Banika w prestiżowym meczu ze Spartą. Czy remis 8:8 można traktować w kategoriach kurtuazyjnego wyniku?

Jestem pod dużym wrażeniem atmosfery, samego meczu, kibiców. To był piękny weekend, który zapamiętam na długo. W swojej karierze piłkarskiej, a także trenerskiej zakosztowałem wielu wspaniałych momentów, ale ten mecz przerósł moje najśmielsze oczekiwania. Na pomysł rozegrania pokazowego spotkania byłych gwiazd Banika i Sparty wpadli ostrawski dziennikarz Aleš Uher i były menedżer Banika, Michal Otava. Pomysł był prawdziwym strzałem w dziesiątkę i cieszę się, że mogłem uczestniczyć w tym projekcie. Wracając do pytania, remis 8:8 może i wygląda na kurtuazyjny, ale zapewniam, piłkarze obu drużyn dali z siebie wszystko. Każdy chciał wygrać.

Mecz zagościł na stadionie zimowym w Ostrawie-Porubie. Słyszałem, że dla wielu osób po prostu zabrakło biletów. Czy na przyszłość duża Ostravar Arena nie byłaby w związku z tym lepszym rozwiązaniem?

Organizatorzy zdecydowali się na stadion w Porubie i według mnie postąpili rozsądnie. Kameralna atmosfera, ale uwaga, kameralna



Verner Lička przy sterze RKS Radomiak Radom.

z przymrużeniem oka, bo mecz obejrzało 3 i pół tysiąca widzów, sprzyja właśnie takim pojedynkom. To nie był turniej halowy, w którym uczestniczy więcej zespołów, co przekłada się na postoje i głuche miejsca. Kibice przyszli na konkretne gwiazdy piłkarskie, przyszli delektować się futbolem w wykonaniu Marka Jankulovskiego, Milana Baroša, Horsta Siegla i wielu innych znakomitych piłkarzy. Niektórzy z nich, jak Baroš czy bramkarz Karwiny Jan Laštůvka, wciąż grają pierwszą ligę, inni, jak wspomniany Siegl czy Michal Horňák już przeszli na piłkarską emeryturę. Michal Horňák powiedział mi po meczu, że gdyby taki benefis zorganizować w Pradze, to na stadion przyszłoby góra trzysta kibiców. W Ostrawie zjawily się tłumy i to jest piękne. Widać, że marka Banik wciąż działa, a fani są spragnieni futbolu na najwyższym poziomie.

Pojedynek Banika ze Spartą od zawsze należał do klasyków pierwszej ligi. Jak ocenia pan szansę Banika na powrót do najwyższej klasy rozgrywek?

Wiosenny sezon będzie dla Banika kluczowy. Trener Vlastimil Petržela zrobił kawał dobrej roboty, ale zobaczymy, na ile młody zespół podoła wyzwaniu w rewanżowej

rundzie. Wierzę, że Banik da radę. W walce o awans do pierwszej ligi liczy się niemniej więcej klubów. Nie tylko Banik i prowadząca w tabeli na półmetku Sigma Ołomuniec, ale są też Czeskie Budziejowice i Opawa. Oczywiście kluczowa będzie aktualna forma zespołów, ale decydować będą również drobnostki. Każdy trener dmucha na zimne, żeby liderzy zespołu nie nabawili się kontuzji. Do tego Banik, a także Sigma muszą wywiązać się z roli faworytów zarówno w meczach z zespołami z dolnych rejonów tabeli, jak też w meczach ze swoimi prześladowcami w tabeli. To kosztuje sporo sił psychicznych. Trzymam kciuki za ostrawskich piłkarzy, by udało im się postawić w wiosennej rundzie kropkę nad i.

Ostatnio niewiele czasu spędza pan w naszym regionie. Rodzinne strony zamienił pan w tym sezonie na Polskę, a dokładnie drugoligowy Radomiak Radom, gdzie po jesiennej rundzie wyrósł pan na bohatera. O awansie mówią w tym mieście podobno wszyscy, włącznie ze sprzątaczkami w szkołach...

Rzeczywiście, zwycięska atmosfera udziela się wszystkim mieszkańcom Radomia. Celujemy w awans,

ale podobnie, jak w przypadku Banika Ostrawa, decydująca będzie rewanżowa runda rozgrywek. Z drugiego miejsca do prowadzącej Częstochowy tracimy zaledwie punkt. Druga polska liga, czyli trzecia najwyższa klasa rozgrywek, posiada wysoki poziom. Na stadiony przychodzi często więcej kibiców, niż na mecze czeskiej najwyższej klasy. W tej materii w Polsce dużo się zmieniło na lepsze. Kiedy szesnaście lat temu prowadziłem Polonię Warszawa w ekstraklasie, atmosfera w polskim futbolu nie była najlepsza. Wtedy Czesi wyprzedzali Polaków różnicą klasy. Teraz sytuacja się odwróciła. W Polsce wybudowano nowoczesne, piękne stadiony, kibice lubią przychodzić na mecze, a to przekłada się na zainteresowanie ze strony mediów, sponsorów i samych władarzy miast. Większość stadionów piłkarskich w Polsce jest własnością miast, tego w Czechach można tylko pozazdrościć. Nasze mecze w ramach drugiej polskiej ligi są regularnie transmitowane na żywo w telewizji, a pomimo tego na stadion przychodzi tłumy. W Radomiu czuję się wspaniale i chciałbym odwdziżyć się za zaufanie, a to oznacza tylko jedno, wywalczyć upragniony awans.

Czy zbliżające się Święta Bożego Narodzenia spędzi pan w rodzinnych stronach?

Tak, wygospodarowałem dla siebie i moich najbliższych trzy tygodnie w domu. Osiem miesięcy w roku mieszkam w Radomiu. Przyjeżdżam wprawdzie do rodzinnego Hulczyna, ale nieregularnie. Z Radomia jazda samochodem zajmuje mi trzy i pół godziny, ale nie narzekam, bo taka jest dola trenera piłkarskiego. Zresztą polskie drogi pod względem jakości są coraz lepsze, w zasadzie o niebo lepsze niż w Czechach. Czytelnikom „Głosu Ludu” życzę niemniej spokojnych świąt bez korków na drogach, spędzonych w gronie rodzinnym.

Rozmawiał:
JANUSZ BITTMAR

SYLWESTROWY PUCHAR W MOSTACH

Klub narciarstwa alpejskiego SKI Mosty organizuje na nartostradzie w Mostach koło Jablonkowa w ostatnim dniu roku Sylwestrowy Puchar 2016. W zawodach mogą wziąć udział wszyscy chętni, rywalizacja w slalomie gigancie nie wymaga bowiem klubowej rejestracji.

Zgłosić się mogą wszystkie kategorie wiekowe. Najmłodsza kategoria obejmuje dzieci urodzone w 2009 roku i młodsze, najstarsza mężczyzn rocznika 1966 i starszych. W razie niesprzyjającej pogody zawody zostaną przesunięte na nartostradę Złoty Groń w Istebnej. Organizatorzy apelują, by śledzić uważnie strony internetowe mosteckiego klubu (www.skimosty.eu), na których 27 grudnia zamieszczona zostanie ostateczna decyzja.

Zgłoszenia należy wysłać pod adresem mailowym martynkovav@seznam.cz do 29 grudnia, ale przyjmowane będą również zgłoszenia na miejscu w dniu zawodów. Rejestracja od godz. 7.30 do 8.30, od 8.30 do 9.00 zawodnicy mogą sprawdzić trasę. Początek rywalizacji od godz. 9.15, na pierwszy ogień pójdą najmłodsze kategorie. Opłata startowa wynosi 150 koron. (jb)

POLANSKÝ TRAFIL DO EHC OLTEN

Wszystko już jasne. 35-letni napastnik Jiří Polanský po konflikcie z trenerem Vladimírem Kýhosem spakuje w najbliższych dniach walizki w Trzyńcu i przeprowadzi się do drugiej ligi szwajcarskiej.

Były kapitan drużyny zagra na zasadach wypożyczenia w klubie EHC Olten. Jak informują szwajcarskie media, Polanský w nowym klubie powinien trafić do elitarnej formacji. (jb)

W SKRÓCIE

WŁOCH TRENEREM POLSKICH SIATKARZY. We wtorek poznaliśmy nazwisko nowego trenera reprezentacji Polski. Włodarze związku postawili na Włocha Ferdinando De Giorgi. Celem nowego selektonera mistrzów świata będzie medal mistrzostw Europy 2017, które odbędą się w Polsce. Jak podaje oficjalna strona Polskiego Związku Piłki Siatkowej, umowa z następcą Stephane'a Antigi została podpisana do 2020 roku. (jb)

Wyglodnieli i... wygrali

Tydzień przerwy w rozgrywkach ekstraklasy hokeja może niejednego kibica wyprowadzić z równowagi. Doskonale zdawali sobie z tego sprawę Stalownicy Trzyńcie, którzy zafundowali swoim fanom wspaniałe widowisko z wisienką na torcie w postaci zwycięstwa. Hit 30. kolejki Tipsport Ekstraligi pomiędzy Trzyńcem a Spartą Praga zakończył się wygraną podbeskidzkiego klubu 2:1.

Stalownicy przed dzisiejszym meczem z Karłowymi Warami (17.00) utrzymali fotel lidera. Na deser podopieczni trenera Vladimíra Kýhosa powiększyli przewagę nad swoimi prześladowcami – wiceliderem z Liberca i trzecią w tabeli Kometą Brno. We wtorek pauzowały Witkowice, które dziś o godz. 18.00 zmierzą się na wyjeździe z Kometą Brno.

W Trzyńcu hokeiści przerwę w rozgrywkach wykorzystali do rzetelnych treningów. Opłaciło się, zwłaszcza w przypadku Rastislava Špirki, który zaliczył we wtorek najlepszy mecz w barwach Stalowników. Ulubieniec trenera Vladimíra Kýhosa w 49. minucie spożytkował idealne podanie z kija Rostislava Marosza i praktycznie do pustej bramki wystrzelił gospodarzom komplet punktów. Zadowolony z gry może być również Marosz, którego gol i asysta wywindowały na prowadzenie w punktacji kanadyjskiej trzyńcieckiego klubu. – Oczekiwania przed tym meczem były ogromne. Na szczęście tydzień przerwy nie rozkleił zespołu, wręcz przeciwnie – skomentował spotkanie René Mucha, drugi trener Stalowników Trzyńcie. (jb)



Jakub Petružálek tym razem nie wpisał się na listę strzelców. W punktacji kanadyjskiej trzyńcieckiego klubu spadł na drugie miejsce.

TIPSPORT EKSTRALIGA: STALOWNICY TRZYŃCIEC – SPARTA PRAGA 2:1

Terce: 1:0, 0:1, 1:0. Bramki i asysty: 7. Marosz (Hrabal, Hrňa), 49. Špirko (Marosz, Irgl) – 40. Pech (Forman, Kumstát). Trzyńciec: Hrubec – Linhart, Hrabal, Jank, Krajčíček, M. Doudera, Matyáš, Kania – Hrňa, Marosz, Petružálek – Adamský, Kane, Irgl – Rákos, Kreps, Dravecký – Sýkora, Špirko, Martin Růžička – Cienčila.